



Te wybory przejdą do historii

Chyba żadne wybory w Polsce nie wywołały podobnych emocji, jak czerwcowo-lipcowe wybory prezydenta. Do Sądu Najwyższego trafiło około 6 tysięcy protestów wyborczych. Dla porównania: po wyborach prezydenckich z maja 2015 roku – w których II turze Andrzej Duda pokonał Bronisława Komorowskiego – do Sądu Najwyższego wpłynęło 58 protestów. Prawo wniesienia protestu przysługiwało przewodniczącemu właściwej komisji wyborczej, pełnomocnikowi wyborczemu oraz wyborcy, którego nazwisko w dniu wyborów było umieszczone w spisie wyborców w jednym z obwodów głosowania.

Na ocenę tych kilku tysięcy protestów i wydanie uchwały w sprawie ważności wyboru prezydenta Sąd Najwyższy ma czas do 3 sierpnia. Tylko od tej decyzji Sądu Najwyższego, bądź jej braku, zależy, czy była to już ostatnia odsłona wyborcza w tym roku.

Andrzej Duda odebrał już uchwałę Państwowej Komisji Wyborczej o wyborze go na prezydenta. Ale nie śpi wciąż spokojnie. Jego obecna kadencja trwa konstytucyjnie do 6 sierpnia. Wtedy, jeśli wcześniej Sąd Najwyższy nie ogłosi nieważności wyborów, złoży przed Zgromadzeniem Narodowym w Sejmie przysięgę i obejmie urząd prezydenta RP na drugą kadencję.

Te wybory przejdą do historii z wielu powodów. Ich pierwotnym terminem był 10 maja 2020 r. Jednak z powodu trwania epidemii COVID-19 ogłoszono, że wybory prezydenckie w Polsce przeprowadzone będą 28 czerwca 2020 r. Rozpoczął się kolejny spektakl naginania konstytucji i balansowania na granicy prawa. Państwowa Komisja Wyborcza wydała uchwałę, w której dokonała interpretacji, że 10 maja zaistniał brak możliwości głosowania na kandydatów, co było równoznaczne z sytuacją braku kandydatów! Z tego faktu wyciągnięto wnioski, że prawo startu w ponownych wyborach bez zbierania wymaganych kodeksem wyborczym 100 tysięcy podpisów poparcia uzyskali kandydaci, którzy byli zarejestrowani w wyborach zarządzonych na 10 maja. Choć nowy termin oznaczał nowe wybory!

Zgodnie z art. 128 Konstytucji RP, wybory prezydenckie muszą odbyć się w dzień wolny od pracy przypadający między 75. a 100. dniem przed końcem kadencji urzędującego prezydenta (chyba że zostanie wprowadzony stan wojenny, wyjątkowy albo klęski żywiołowej, odpowiednio przedłużający kadencję). Ponieważ pięcioletnia kadencja Andrzeja Dudy kończy się 6 sierpnia 2020 r., I tura w zwykłym terminie mogła zostać zarządzona na dzień wolny między 27 kwietnia a 22 maja 2020 r. W pierwotnie zarządzonym terminie wyborów (10 maja) nie było możliwości głosowania, zaś 22 maja minął zgodny z Konstytucją czas na przeprowadzenie wyborów. Ostatecznie dopiero 3 czerwca 2020 r. marsza-

łek Sejmu Elżbieta Witek zarządziła wybory na dzień 28 czerwca 2020 r.

Do zmagania przystąpiło 11 kandydatów: Robert Biedroń, Krzysztof Bosak, Andrzej Duda, Szymon Hołownia, Marek Jakubiak, Władysław Kosiniak-Kamysz, Mirosław Piot-

wych dla tych wyborów przepisów kodeksu wyborczego. Chodzi o zawieszenie przepisów dotyczących:

- podawania przez wójtów w formie obwieszczenia informacji o numerach i granicach obwodów do głosowania, siedzibach komisji wyborczych, lokalach wyborczych dostosowanych do osób niepełnosprawnych oraz możliwości głosowania korespondencyjnego i przez pełnomocnika,
- wydawania zaświadczeń o prawie do głosowania,
- przekazywania wyborcom informacji przez komisarzy wyborczych o terminie wyborów i godzinach głosowania oraz o tym jak głosować, by głos był ważny,



rowski, Paweł Tanajno, Rafał Trzaskowski, Waldemar Witkowski i Stanisław Żółtek.

Mimo usilnych nacisków, premier Morawiecki nie wprowadził w Polsce stanu wyjątkowego – ze względu na epidemię – który pozwoliłby na przesunięcie terminu wyborów, np. na jesień. Wtedy jednak szanse Andrzeja Dudy bardzo by zmalały. Wszyscy pamiętamy nerwowo przebieg wyborów, blamaż z podstawnym drukowaniem kart do głosowania korespondencyjnego za 70 mln zł czy odwołanie od wyborów Państwowej Komisji Wyborczej! Wszystko za sprawą „wrzutki” do drugiej tarczy antykrzysowej. Sejm ją ostatecznie uchwalił w czwartek 16 kwietnia, przed północą. Państwowej Komisji Wyborczej dotyczy art. 100. Nie było go w projekcie rządowym, dodano go dopiero jak projekt trafił do Sejmu.

Przepis mówi, że w okresie obowiązywania stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii przy przeprowadzaniu wyborów na prezydenta nie stosuje się kilku kluczo-

– głosowania korespondencyjnego dla osób niepełnosprawnych, na kwarantannie i powyżej 60 roku życia,

- głosowania przez pełnomocnika,
- ustalania przez PKW wzoru karty do głosowania i zarządzania jej druku.

Ten przepis pozbawia też części uprawnień samorządu, bo według kodeksu wyborczego to urzędy gminy wydają zaświadczenia o prawie do głosowania (art. 32 par. 1 i 2). Chaos gonił chaos. Nie pamiętam podobnego zamieszania politycznego w Polsce. Czy była to tylko niekompetencja?

Ale wybory się odbyły. Do drugiej rundy weszli: Andrzej Duda – 43,50% głosów i Rafał Trzaskowski – 30,46% głosów. W drugiej turze, rówieśnicy (oba mają 48 lat) uzyskali: Andrzej Duda – 51,03% głosów i Rafał Trzaskowski – 48,97% głosów. O ważności wyborów prezydenta, do Sejmu, Senatu i do Parlamentu Europejskiego, a także o ważności referendum ogólnokrajowego rozstrzygać będzie cały skład „właściwej izby” Sądu Naj-

wyższego – przewiduje nowelizacja Kodeksu wyborczego.

Przed wejściem w życie obecnej ustawy o Sądzie Najwyższym potwierdzaniem ważności wyborów i protestami z zakresu prawa wyborczego zajmowała się Izba Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych. Potem i do chwili obecnej robił to zwykły trzyosobowy skład Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Rozwiązanie to było krytykowane, ponieważ możliwe jest zakwestionowanie legalności tej izby przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, gdzie toczy się postępowanie dotyczące wydania orzeczenia w trybie prejudycjalnym. Ponadto sędziowie Sądu Najwyższego 7 czerwca przesłali do Trybunału Konstytucyjnego pytanie dotyczące zgodności z konstytucją powołania i dopuszczających wnioski o wyłączenie sędziów wyłonionych w postępowaniu przez Krajową Radę Sądownictwa.

Może się więc okazać, że to nie koniec emocji wyborczych. Teraz Sąd Najwyższy jest zasypywany protestami, głównie z zagranicy. Jak się okazało, sztab wyborczy Rafała Trzaskowskiego złożył protest do Sądu Najwyższego, w którym znalazło się żądanie powtórzenia wyborów prezydenckich – informuje Onet. Chodzi m.in. o dopisywanie krzyżyków na kartach wyborczych, a także finansowanie przez TVP kampanii Dudy.

– Mając na uwadze, rozmiar i ilość naruszeń, które wystąpiły na nieznanej dotąd skalę i tym samym niewątpliwie miały istotne znaczenie i wpływ na wynik wyborów, szczególnie biorąc pod uwagę niewielką różnicę uzyskanych przez kandydatów głosów, wnoszę o podjęcie przez Sąd Najwyższy uchwały stwierdzającej nieważność dokonanego 12 lipca 2020 roku wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej – takie stwierdzenie miało się znaleźć w proteście.

Z informacji portalu onet.pl wynika, że główne zarzuty tego protestu wyborczego, to:

- niekonstytucyjny termin wyborów 28 czerwca,
- przygotowywanie oraz finansowanie ze środków publicznych Telewizji Polskiej S.A. materiałów wyborczych kandydata Andrzeja Dudy,
- agitacja premiera Mateusza Morawieckiego w całym kraju za kandydatem Dudą,
- kłopoty z dopisaniem się do spisu wyborców oraz niedoręczenie pakietu wyborczego tym wyborcom, którzy zgłosili chęć głosowania korespondencyjnego, także zagranicą,
- rzekome przerabianie kart wyborczych przez członka komisji wyborczej w Bytomiu polegające na dopisaniu podczas liczenia oddanych głosów, na kartach do głosowania dodatkowego znaku X na szkodę kandydata na prezydenta Roberta Trzaskowskiego (tak w oryginale – red.), skutkujące unieważnieniem głosów oddanych na tego kandydata.

Czekamy więc na finał.

Pod opieką św. Michała Archanioła

Przy parafii p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Łodzi przy ul. Rolniczej 19 działa Ruch Apostolski „Rycerze św. Michała Archanioła”, czyli Zastęp Rycerski. Do jego zadań należy ciągły wysiłek wzrastania w wierze, nadziei i miłości, czyli w świętości. Każdy ruch apostolski posiada specyficzny charyzmat, dzięki któremu we właściwy sposób służy ludowi Bożemu.

Specyficzny charyzmat Rycerstwa to odpędzanie złych duchów przez codzienne odmawianie egzorcyzmu prostego, czyli modlitw, w których mocą Jezusa Chrystusa odpędza się złe duchy od siebie i innych ludzi: zniewolonych narkotykami, alkoholem, tytoniem, pożądliwością ciała, itp.

Przy naszej parafii ruch ten istnieje od stycznia 1998 r. Pismem z 30 czerwca 1998 r. Arcybiskup Łódzki Ks. Władysław Ziśka wydał pozwolenie na statutową działalność tego ruchu. Osobom realizującym to dzieło udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

Członkami Rycerstwa są ludzie, którzy otwierają się na działanie Ducha Świętego,

chcą coraz bardziej jednoczyć się z Chrystusem i modlitwami wspierać Kościół, Jego mistyczne Ciało.

Centrala tego ruchu mieści się przy Domu Generalnym Zgromadzenia św. Michała Archanioła przy ul. Piłsudskiego 250 w Markach-Strudze, k/Warszawy. Animatorem Centralnym Rycerstwa jest ks. Piotr Prusakiewicz, a w naszym Zastępie – Jadwiga Wierucka. Nasza animatorka udostępnia nam swój telefon 508-798-210, mając problemy, można do niej dzwonić i prosić o wsparcie. Rozprowadzamy dwumiesięcznik „Któż jak Bóg”, można go u nas nabyć. Są w nim wspaniałe artykuły, z których można się wiele dowie-

dzieć i nauczyć. Nasze spotkania, oprócz wakacji odbywają się w każdą drugą sobotę miesiąca, po porannej Mszy św. o godz. 7. Można też dowiedzieć się, co nosimy w uszach, na szyi, czy to zgodne z wyznaniem naszej wiary. Warto wiedzieć.

Wysłuchując się w głos Papieża, biskupów i kapłanów, modląc się we wspólnotach – umacniamy siebie i ludzi w wierze, odzyskujemy oderwanych od Boga, żyjących w królestwie ciemności i przywracamy ich Chrystusowi.

Dla nas wzorem jest Jezus, Maryja, aniołowie i wszyscy święci. Oni przychodzą nam z pomocą i dusze w czyśćcu cierpiące. Wielką pomocą jest działanie Ducha Świętego, który przemienia nasze serca, rozjaśnia umysł i wzmacnia naszą wolę w drodze do Chrystusa.

JANINA PACHOLEWICZ
RYCERKA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA



Szymon Uszakow, Archanioł Michał depczący szatana pod stopami, 1676, Galeria Tretiakowska

Nasze kapliczki

„Studzienka” z cudownym źródłem

Tuż przy Bramie Grudziądzkiej w Chełmnie można znaleźć niezwykłą kapliczkę. Łatwo ją przegapić, bo stoi przy skwerze spacerowym wśród drzew i kwiatów. Jej historia sięga połowy XVII w. i wiąże się z cudownym źródłem o uzdrawiającej mocy, dzięki któremu wzrok odzyskał chłopiec w ubogiej rodzinie Stołowskich. Rodzice modlili się o uzdrowienie syna przed obrazem Matki Bożej, który wisiał w ich chacie, a niewidomemu chłopcu Matka Boska objawiła we śnie, żeby szukał źródła z cudowną wodą. Chłopiec je odnalazł, gdy pasł kozy i odzyskał wzrok.

Rodzice przenieśli obraz w pobliże źródła, a wieść o cudzie szybko się rozeszła. Z czasem wzniesiono tu kapliczkę nazywaną „Studzienką”. Według relacji z końca XIX w. kapliczka jest niewielka, na kształt „Bożej męki” z cegły murowana; we framudze za kratami znajduje się obraz Matki Bożej Bolesnej. Na dole są drzwiczki male, za którymi ze źródła czerpią wodę. Woda ze studzienki jest bardzo czysta, miła do picia, w zimie nie za-

marza, a latem dość chłodna. Ponieważ nowszymi czasami dzikie parowy i góry zamieniono w prześliczne spacerniki (stare promenady), studzienka Matki Boskiej stoi teraz w cieniu drzew gęstych; także i droga do studzienki jest gęsto drzewami obsadzona.

Podczas II wojny światowej kapliczka została zniszczona przez Niemców. Odbudowano ją tuż po wojnie, w 1945 r. Inicjatorem odbudowy był Jan Kawecki, który w ten sposób chciał podziękować za łaski doznane w czasie wojny.

Długą tradycję mają procesje eucharystyczne z miejscowego kościoła farnego w wigilię Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (1 lipca). Procesję prowadzi ksiądz biskup, który udziela wiernym błogosławieństwa.

2 lipca o poranku jest celebrowana w kaplicy Msza. Od połowy lat 90-tych olbrzymią popularnością wśród mieszkańców Chełmna cieszą się odprowadzane tu nabożeństwa majowe, prowadzone przez księży pallotynów.



Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

- Pani Stefania z Łodzi
- Pan Tadeusz z Warszawy
- Pani Barbara z Łodzi
- Pan Jerzy ze Zgierza
- Pani Helena z Łodzi
- Pani Maria z Łodzi

BÓG ZAPŁAĆ!

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą kłodę Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

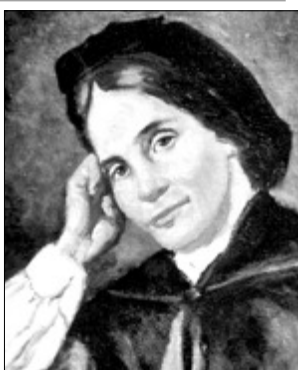
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 2 sierpnia 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Problem z polską wodą

Od 1 lipca ruszył w Polsce program rządowy pod nazwą „Moja woda”. Celem tego programu jest zwiększenie retencji wodnej, czyli zwiększenie zatrzymywania wód opadowych i roztopowych na terenie prywatnych posesji domków jednorodzinnych. Program ten wpisuje się w tezę, że Polsce zagraża deficyt wody i istnieje pilna konieczność zapobieżenia temu nieszczęściu.

Od kilku lat w przestrzeni publicznej słyszymy, że Polska w porównaniu do innych krajów Europy ma niewielkie zasoby wodne; mniej niż słoneczna Hiszpania. Zasobność wody podaje się za pomocą wskaźnika, który określa ilość wody odpływającej rzekami z obszaru całego kraju do morza w ciągu roku, przypadający na jednego mieszkańca. Dla Polski w ostatnich latach wskaźnik ten waha się między 1600 a 1800 m³. W mediach głównego nurtu panuje poprawność polityczna, która polega na tym, że pewnych tematów nie poddaje się pod dyskusję. Naukowcy związani z branżą nie wychylają się, bo stracą pracę, a nam podaje się różne „prawdy” jednomyślnie do wierzenia. Do takich zagadnień należy m.in. tematyka globalnego ocieplenia klimatu i właśnie problem deficytu wody w Polsce.

Programem „Moja woda” zarządza Ministerstwo Klimatu i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). Dotacja pływająca w ramach tego programu ma pokryć do 80 proc. kosztów kwalifikowanych instalacji służącej przydomowej retencji wodnej. Kwota ta nie może przekroczyć 5 tys. zł. Finansowaniu będą podlegać przewody odprowadzające wodę z rynien (ale już nie same rynny), instalacje rozsączające, zbiorniki i urządzenia pomocnicze do magazynowania i wykorzystania wody. Pojemność zbiornika objętego programem przydomowej retencji nie może być mniejsza niż 2 m³. Program „Moja woda” będzie realizowany przez cztery lata, do 30 czerwca 2024 r. Każdy chętny do wzięcia udziału w programie „wylapywania deszczówki” będzie musiał wypełnić stosowne wnioski – elektronicznie i papierowo. Trzeba będzie załączyć szereg papierów, w tym dokument potwierdzający tytuł prawny do korzystania z nieruchomości, faktury za materiały i usługi itp. Nastąpiły czasy, że bez elektroniki się nie obędzie. Zatem każdy wnioskodawca będzie musiał wygenerować wniosek na stronie internetowej właściwego wojewódzkiego oddziału NFOŚiGW oraz założyć tam swoje konto. Każdy wniosek będzie opatrzony kodem kontrolnym. Dla jednych będzie to proste zadanie, ale dla wielu właścicieli domków jednorodzinnych będzie to droga nie do przebycia. Jak zwykle, poradzą sobie ci „co w tym siedzą”, czyli osoby bliskie urzędnikom i instalatorom zajmującym się tym zagadnieniem. Poza tym kwota, którą oferuje państwo w ramach dotacji jest bardzo niska (5 tys. zł). Inwestycja małej retencji przydomowej to koszt wynoszący od kilku do kilkunastu tysięcy złotych. Z pobieżnej analizy cen na rynku, sam zbiornik na deszczówkę z filtrem i pompą kosztuje około 3 tys. zł. Do tego dochodzi koszt pracy instalatorów i adaptacja ogródka. Niewielu właścicieli posesji będzie stać na taki wydatek. Biedni nie mają nadwyżek finansowych, by wyłożyć 20 proc. wkładu własnego, a bogaci mający wypielegnowane ogródki nie będą chcieli ich niszczyć.

Przewidziało to chyba Ministerstwo Klimatu, bo na czteroletni program małej retencji przeznaczyło zaledwie 100 mln zł. Z prostego wyliczenia wynika, że 5 tys. zł starczy zaledwie dla 20 tys. domków jednorodzinnych.

W Polsce jest około 5 mln takich domków, zatem dotacja trafi do jednego domu na 250. Czy przedsięwzięcie to jest warte zachodu, zwłaszcza dzisiaj gdy boimy się o naszą przyszłość w związku z „koronawirusowym” zahamowaniem gospodarki i bezrobociem? Od wielu lat działania rządu polskiego nie mają charakteru rozważnego namysłu, lecz akcji dyktowanej chwilą i naciskami płynącymi z „zachodniego świata”. Dotyczy to zarówno gospodarowania odpadami, jak i energetyki, ekologii i jeszcze paru innych dziedzin. Polska stale cierpi z powodu braku dalekosiężnego, samodzielnego myślenia, planowania i realizowania zadań korzystnych dla Polski, w perspektywie wieloletniej. Nikt nie twierdzi, że oszczędzanie wody i „zatrzymywanie wody” na terenie posesji,



aby zbyt szybko nie spływała na ulice, place, do rzek i kanalizacji miejskiej, jest czymś złym. Niestety, obecny rządowy program małej retencji jest tylko kroplą w morzu potrzeb. Jest raczej pozorowaniem działań, któremu towarzyszy hałaśliwe nagłośnienie. Autorzy programu „Moja woda” oczekują, że dzięki niemu „zaoszczędzi się” około mln metrów³ wody.

Analizując „problem wodny” w skali kraju wiemy, że nie mamy wielkiego wpływu na klimat; na to, czy będzie susza czy ulewny deszcz. Instytucje państwowe powinny jednak tak działać, by minimalizować skutki ekstremalnych zjawisk atmosferycznych. W przypadku wody, muszą tak zarządzać makroprzestrzenią, by spowalniać spływ wody – poprzez magazynowanie wody w sztucznych zbiornikach retencyjnych, przetrzymywanie jej w górnych odcinkach rzek (zbiorniki zaporowe). W przeszłości funkcje retencyjne pełniły liczne młyny wodne ze zbiornikami oraz małe elektrownie spiętrzające wody rzek. Przed II wojną światową na terenie obecnej Polski istniało ponad 8 tys. młynów i małych siłowni wodnych. Do lat 80-tych przetrwało ich około 2 tys., z czego działało około 300 obiektów. Później nikt o to nie dbał i nasze „małe retencje” zamieniły się w ruinę. Dziś powraca się do lokalnych spiętrzeń rzek, do młynów oraz do beczek podstawianych pod

rynnę. Wracamy do mądrości naszych dziadków, z tą różnicą że do dawnej gospodarskiej praktyki dodaje się dzisiaj ideologie z rozbudowaną biurokracją, sztabem urzędników i bankierów.

W urbanistyce stało się ostatnio modne pojęcie „efektu gąbki” ze względu właściwości gąbki, która najpierw wchłania wodę, a potem powoli ją oddaje otoczeniu. Podobnie funkcjonują mokradła – naturalne regulatory zasobów wodnych, które utrzymują wodę w terenie, oczyszczają ją i powoli oddają ziemi i powietrzu. Ostatnio w polskich miastach pojawiły się zrewitalizowane place i parkingi z zastosowaniem metody na gąbkę. Specjalnie rozszczelniono betonową powierzchnię, by woda mogła wsiąkać w podłoże. Uruchomienie programu „Moja woda” jest zbyt nikłą odpowiedzią na wieloletnie zaniechania w gospodarowaniu wodą w naszym państwie. Obecnie w Polsce retencji podlega zaledwie 6 proc. wód, podczas gdy w Hiszpanii retencjonuje się ponad 60 proc. Zaniechania w tej dziedzi-

nie są gigantyczne. Od lat nie odszlamia się dostatecznie polskich rzek, nie czyści się profilaktycznie kanalizacji miejskiej (kanalizacji sanitarnej, ogólnospławnej, deszczowej). Nie dba się o stan rowów melioracyjnych. Za czasów PRL gospodarowanie wodami było sprawniejsze. Prowadziły je samorządowe i wojewódzkie spółki wodno-kanalizacyjne i melioracyjne. Dzisiaj stale się tylko „dostosowujemy” do unijnych przepisów; i w rezultacie mamy chaos.

Coraz głośniejsze się mówi o tym, że woda w Polsce będzie drożeć. Wiemy już, że prąd drożeje bo trzeba „walczyć z dwutlenkiem węgla”. Śmieci też już zdrożały z powodów ekologicznych. Teraz przyszedł czas na wodę. Woda ma zdrożeć z powodów nie tylko jej niedoborów, ale również z powodów zdrowotnych. Wielcy aranżerzy zachodniego świata mówią, że chcą chronić ludzkie zdrowie i zapobiegać zanieczyszczeniom. Dlatego powstała nowa dyrektywa unijna, która uaktualnia (czyli zaostrza) normy jakości wody pitnej, normy dotyczące materiałów, z których wykonano rury oraz wprowadza bardziej dokładne monitorowanie jakości wody. Aby sprostać tym wymaganiom, przedsiębiorstwa wodociągowe będą musiały ponieść wydatki inwestycyjne, co przełoży się na podwyżkę cen wody. Wzrost ceny osłodzi nam świadomość, że pi-

jemy zdrową wodę prosto z kranu. Takie picie jest ostatnio bardzo polecane i modne.

Od czasu do czasu dowiadujemy się, że w jakimś zakątku Polski brakuje wody w kranie. Dzieje się to najczęściej w pobliżu kopalni odkrywkowych, bo zanim dotrze się do złóż, trzeba odpompować wodę. W efekcie tworzy się zjawisko leja depresyjnego, który obniża poziom wody nie tylko w miejscu, z którego się ją odsysa, ale również w okolicy odkrywki. W ten sposób następuje degradacja gleby i jej pustoszczenie. Gdy sporadycznie zdarza się reglamentacja wody w jakiejś miejscowości, media natychmiast to nagłaśniają. W czerwcu 2019 r. podczas fali upałów głośno było o Skierniewicach. Przez ponad dwie doby mieszkańcy tego niemal 50-tysięcznego miasta nie mieli wody w kranach. Problem z dostępnością wody był wtedy skutkiem dwukrotnie większego zużycia wody przez mieszkańców podczas 30-stopniowego upału. Wbrew przekazom medialnym mówiącym, że w Polsce zasoby wody są deficytowe, w naszym kraju nie brakuje wody dla potrzeb ludności. Najczęściej brak wody jest spowodowany nie jej niedoborem, lecz awarią sieci wodno-kanalizacyjnej oraz zaniedbaniami samorządów lokalnych.

Woda staje się w Polsce coraz bardziej wartościowym towarem. Biznes związany z wodą jest coraz bardziej dochodowy. Mówi się, że „woda to ropa naftowa XXI wieku”. Bez ropy naftowej i bez węgla można żyć, ale bez wody nie da się żyć. Należy się więc przyglądać, kto kręci się koło naszej polskiej wody. W 2012 r. izraelska korporacja Tahal otworzyła swoją siedzibę w Warszawie. Portal samorządowy obwiesił wtedy słowa reprezentanta tej firmy, który powiedział, że prywatyzacja sieci wodociągowych w Polsce jest nieuchronna. Zapowiedź ta zabrzmiała groźnie. W Polsce branża wodno-kanalizacyjna znajduje się głównie w rękach małych przedsiębiorstw komunalnych. Ponieważ większość samorządów boryka się z problemami finansowymi, nie jest trudno przejąć je w posiadanie. Oby nie stało się podobnie jak w Boliwii, gdzie z powodu drastycznych podwyżek wody wybuchły uliczne zamieszki. W 1997 r. Bank Światowy uzależnił pożyczki dla Boliwii od sprywatyzowania wodociągów. Gdy amerykańskie konsorcjum Bechtel przejęło wody boliwijskie, wzrosły rachunki nie tylko za wodę do picia, ale również za deszczówkę. „Wojna o wodę”, którą podjęli Boliwijczycy okazała się skuteczna. Konsorcjum się wycofało z tego kraju.

W Polsce rocznie zużywa się ponad 9 km³ wody. Najwięcej wody pożera przemysł, w tym energetyka – około 70 proc. zasobów wody (głównie do chłodzenia). Domy zużywają ok. 12 proc., a dla potrzeb rolnictwa wykorzystuje się zaledwie 11 proc. ogólnego zużycia wody. Jeżeli w Polsce istnieje problem wody, to nie dotyczy on zaopatrzenia ludności lecz właśnie rolnictwa. To tam straty wynikające z niedoboru lub nadmiaru wody są nieodwracalne. Powinniśmy brać przykład z krajów śródziemnomorskich, gdzie rozpowszechnione są systemy deszczowni. Systemy te nawadniają olbrzymie obszary wodne wykorzystując wody podziemne. W krajach tych zużycie wody na cele rolnicze sięga 60 proc. całkowitego rocznego zużycia wody. I tu jest pole do działania dla państwa, by rolnik nie zostawał sam gdy dotknie go susza lub powódź. By nie zadłubał się, gdy nie z jego winy straci plony. Potrzebny jest wieloletni program wsparcia dla rolnictwa. Niestety, pomoc państwa przy tworzeniu małej retencji przydomowej i oczek wodnych w ogródkach, nie za wiele pomoże ani mieszkańcom wsi i miast, ani polskiemu rolnictwu.

Rola Chin we współczesnym świecie

Wraz z rozwojem gospodarczym Chin w ostatnich kilkudziesięciu latach, rosły także wpływy polityczne tego gigantycznego imperium na arenie międzynarodowej. W szczególności zjawisko to obserwujemy dobitnie od czasu objęcia urzędu przez prezydenta Xi Jinpinga w 2013 r. Hasłem kierownictwa Pekinu stało się stwierdzenie, że Chiny w XXI wieku, które wkrótce zapewne staną się największą gospodarką świata, muszą przejąć również światową dominację dyplomatyczną i wojskową.

Bazy wojskowe, takie jak ta w Dżibuti, nowy jedwabny szlak z gigantycznymi projektami infrastrukturalnymi na całym świecie lub fakt, że to Chiny, a nie Stany Zjednoczone, są państwem z największą liczbą misji zagranicznych, są wyrazem tej nowej polityki. Chiński prezydent Xi nazwał tę walkę o dominację w świecie „wielką odnową narodu chińskiego”.

Państwa zachodnie, a szczególnie USA, są zaniepokojone i poirytowane coraz bardziej agresywnymi i głośnymi wystąpieniami chińskich polityków i dyplomatów na arenie międzynarodowej. Wynika to z nacjonalizmu podsycanego przez Xi, ale również po prostu z braku doświadczenia chińskich przywódców w ramach międzynarodowej dyplomacji. Niemniej niepokojące jest zachowanie niektórych państw europejskich, które w wprost zaczynają „jeść z chińskiej ręki”. Uzależnienie gospodarcze i handlowe Europy od Chin stało się jaskrawo widoczne w okresie aktualnie panującej pandemii Covid-19. Należy mieć tylko nadzieję, że Europa, zapatrzona ślepo w wielkiego chińskiego brata, przemyśli jeszcze raz swoją chęć udziału w projekcie nowego szlaku jedwabnego. Przynajmniej Włosi powoli zaczynają krytycznie oceniać ich pochopny zachwyt wschodnim partnerem.

Chiny nadal szukają swojej roli na światowej scenie politycznej. Po ponad czterech dekadach od rewolucji kulturalnej, Pekin stopniowo zaczyna przejmować coraz większą odpowiedzialność na dyplomatycznej arenie międzynarodowej. Przykładem jest zaangażowanie Państwa Środka w międzynarodowych misjach pokojowych ONZ (około 2500 żołnierzy). Oprócz tego Pekin jest drugim co do wielkości płatnikiem netto Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ważny jest też fakt, że

Chiny, w przeciwieństwie do innych państw, nie były zaangażowane w żaden konflikt zbrojny poza swoimi granicami od 1988 roku. W latach 2000-2018 Pekin poparł również 182 ze 190 rezolucji ONZ, które sankcjonowały państwa naruszające międzynarodowe zasady i standardy. Poza tym, dziś Chińczycy znajdują się w czołówce czterech organizacji pozarządowych ONZ. Są to poczynania godne



Szanghaj, Chiny

Foto: Wikipedia

międzynarodowej uwagi. Pekin dąży powoli, ale stanowczo do wyznaczonego sobie celu – światowej dominacji, nie tylko w sferze gospodarki.

Nie jest tajemnicą, że Zachód szuka ciągłej strategii współpracy z Chinami. Uzależnienie ekonomiczne USA i Europy od Chin nie podlega najmniejszej wątpliwości. Waszyng-

ton i niektóre europejskie stolicy niechętnie jednak obserwują wzrastające naruszenie balansu gospodarczego, co obecna pandemia ujawniła... albo potwierdziła w sposób dobitny. Współpraca z Pekinem jest ważna, co nie oznacza, że należy odstąpić od krytyki Chin w przypadku oczywistych naruszeń międzynarodowych zasad i konwencji. Niepokojące doniesienia o naruszeniach praw człowieka w regionie Sinciang-Ujgur nie mogą być pozostawione bez krytyki zagranicy.

Niemniej jednak Chiny, które są wyjątkowo wrażliwe w odniesieniu do własnej historii i które widziałyby siebie najchętniej w otoczeniu wrogów, byłyby niebezpieczne, gdyby poczuły się dyskryminowane i odrzucone na scenie globalnej. Chińska frakcja hardlinerów, która od dawna dąży do większej izolacji kra-

ju, tylko czeka na zachodni bojkot Państwa Środka. Radzenie sobie z Chi-nami w różnicowany sposób, zachęcanie do integracji i zaakceptowanie ich międzynarodowej współodpowiedzialności jest z pewnością trudne i wymagające szerokokątnego działania, ale świat zachodni nie dysponuje lepszą opcją.

Z pewnością nie należy stwarzać polityki

strachu przed Chinami, ponieważ kraj ten jest słabszy i bardziej wrażliwy, niż sugeruje to pekińska propaganda. Koronawirus pogrążył Chiny w kryzysie gospodarczym o nieprzewidywanych konsekwencjach. Do tego dochodzi ogromne zadłużenie i problemy strukturalne, takie jak starzenie się społeczeństwa, a także ekstensywność chińskiej gospodarki. Takie inicjatywy jak Belt-and-Road lub plan „Made in China 2025”, które mają przekształcić Chiny w państwo o wysokich standardach technologicznych, funkcjonują gorzej niż jest to powszechnie głoszone na Zachodzie. Również nie wszystkie przejęcia firm zachodnich zakończyły się sukcesem dla chińskich przedsiębiorstw.

Fakt, że w ciągu ostatnich siedmiu lat zwiększyła się liczba wrogów politycznych prezydenta Xi w łonie chińskiej partii komunistycznej, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla wewnętrznej równowagi w Państwie Środka. Poważny kryzys gospodarczy z masowymi zwolnieniami i utratą dochodów może prowadzić do niepokojów społecznych, a w konsekwencji do przetarasowań w najwyższych gremiach partyjno-państwowych. Wynikający z tego kryzys polityczny i niestabilność mogą cofnąć Chiny na wiele lat – z poważnymi konsekwencjami również dla gospodarek na Zachodzie.

Jest oczywiste, że pomagając wielu krajom w okresie pandemii (dostawy masek i odzieży ochronnej), Chiny chcą pochwalić się rzekomą wyższością swojego autorytarnego systemu politycznego. Ale w ramach tej akcji nie chodzi tylko o propagandę. Pekin chce również pokazać, że jest gotów odegrać ważniejszą rolę w kryzysach międzynarodowych.

Pomimo konkurencji systemowej, ekonomicznej i w przyszłości wojskowej, społeczność międzynarodowa powinna być zainteresowana współpracą z przewidywalnymi i odpowiedzialnymi Chinami. Izolowane i słabe Państwo Środka byłoby z pewnością większym zagrożeniem dla zachodniego świata. Wzajemne zaufanie ułatwia współpracę, zwłaszcza w czasach kryzysu, ale inicjatywa kooperacji powinna wypływać z obu stron. Dlatego też aż się prosi, aby Chińczycy właśnie teraz dopuścili międzynarodowych ekspertów do przeprowadzenia kontroli w instytucji wirologii w Wuhanie.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Grali dla Pawła

8. czerwca, w pierwszą rocznicę śmierci łódzkiego poety, gitarzysty, wokalisty i kompozytora, Pawła Ciesielskiego, Fundacja im. Stanisława Pomian-Srzednickiego – mimo ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa – zaprosiła do swej siedziby grono przyjaciół zmarłego artysty na wieczór pt. *Zagraj dla Pawła*.

W spotkaniu wzięło udział około dwadzieścioro reprezentantów środowisk artystycznych i literackich – piosenkarzy, instrumentalistów, aktorów, poetów. Całość transmitowana była przez internet.

– *Paweł mimo wszystko wciąż jest z nami, czujemy jego obecność* – stwierdziła prowadząca spotkanie Agnieszka Battelli, piosenkarka i poetka, która z Pawłem Ciesielskim niejednokrotnie wspólnie występowała. Wspominała, jak do tej współpracy doszło i jak potem ona przebiegała. Zarówno w jej wspomnieniu, jak i w dość licznych opowieściach in-

nych osób nakreślana została sylwetka artysty w kontekście pracy, a także bardziej prywatnych, życiowych sytuacji. Wypowiadano niejednokrotnie takie, charakteryzujące go, określenia, jak skromny, przyjacielski, zdolny, perfekcyjny w działaniu.

Wybrane wiersze Ciesielskiego (m.in. z almanachów grupy poetyckiej Motyl) czytali Katarzyna Maj, Grażyna Śniadkiewicz i Jerzy Hojnowski. *Z bardzo daleka idę/ i nogi już tak schodziłem/ z niejednej już rzeki pilem/ a dokąd doszedłem?* – pisał Ciesielski w wierszu „Droga”. Stwierdzić dziś można,

że swym życiowym traktem zaszedł daleko, o czym świadczy jego poetycki i muzyczny dorobek, choć czasu na wiele rzeczy zapewne nie starczyło, by nawiązać do tytułu innego z wierszy a zarazem tytułu drugiej płyty z jego tekstami i muzyką, nagranej z zespołem H'ernest (*Tak mało czasu...*). Odnoszące się do różnych aspektów egzystencji poetyckie teksty Pawła cechuje naturalność użytych środków, wyczuwalne są zarazem rytmika i melodyjność. Utrzymane w różnych nastrojach piosenki odznaczają się z kolei niebanalnymi rozwiązaniami melodycznymi i harmonicznymi. Autor śpiewał je w bezpretensjonalny, miły dla ucha, sposób (dobrze, że pozostały nagrania). Niektórzy podczas spotkania zadedykowali wspomnianemu przyjacielowi własne utwory literackie i muzyczne (np. Małgorzata Skwarek-Gałęska, Ryszard Krauze), natomiast wielce interesujący okazał się m.in. występ cenionego duetu wokalistki Katarzyny Włostowskiej i jej męża, gitarzysty, Ryszarda, którzy dokonali pośmiertnego prawykonania refleksyjnej piosenki Ciesielskiego „Na przystanku”.

Pisząc te słowa stosunkowo krótko znał



Paweł Ciesielski

Foto: Janusz Janyst

osobiście przedwcześnie zmarłego artystę, choć przed zawarciem bezpośredniej znajomości była niejednokrotnie okazja do posłuchania jego występów w różnych placówkach kulturalnych, jak i kościołach. Ta znajomość okazała się wszakże bardzo inspirująca.

JANUSZ JANYST

Czy Białorusi też kazać się burzyć?

Białoruś, podobnie jak Stany Zjednoczone, jest republiką prezydencką, na czele której nieprzerwanie od 1994 r. stoi Aleksander Łukaszenka. Kolejne wybory prezydenckie, które odbędą się 9 sierpnia, zapewne nie zrzucą Łukaszenki z fotela prezydenckiego, ale to dobra okazja, aby zobaczyć się co dzieje się u naszego wschodniego sąsiada. Od lat uczono bowiem Polaków patrzeć na Białoruś krytycznym, pogardliwym, a nawet potępiącym wzrokiem.

Komentatorzy większości opcji politycznych straszili Polaków Białorusią i prześcigali się w wymyślaniu negatywnych określeń na urzędującego prezydenta Łukaszenkę. Do tego arsenału należą słowa: satrapa, dyktator, „baćka” (ojczulek), „zwapniały kołchoźnik”, itd. Efekt propagandy płynącej z mediów i saloonów politycznych w Polsce jest taki, że mówienie dobrze o Łukaszence i jego polityce, podobnie jak mówienie dobrze o Rosji i Putinie, bywa skutecznym sposobem na wykluczenie się z „towarzystwa”.

14 lipca upłynął ostatni dzień rejestracji kandydatów na urząd prezydenta Białorusi. Do zarejestrowania kandydata w wyborach konieczne jest zebranie 100 tysięcy podpisów. Centralna Komisja Wyborcza Białorusi zarejestrowała pięciu kandydatów, a dwóch odrzuciła. Ochotę na kandydowanie miało więcej niż siedem osób, ale jeszcze przed rejestracją zostali wykluczeni z różnych powodów; m.in. za złamanie białoruskiego prawa. Do aresztu trafiło aż pięciu opozycyjnych kandydatów. Problemy z rejestracją kontrkandydatów Łukaszenki uruchomiły białorską ulicę. Protesty uliczne związane z tegorocznymi wyborami można podzielić na trzy części. Najpierw protestowano w pobliżu stolic, przy których zbierano podpisy poparcia na listach opozycyjnych kandydatów. Przeciwnicy Łukaszenki ustawiali się w tzw. „łańcuchy solidarności” wzdłuż głównych ulic największych miast. Potem protestowano przeciw aresztowaniom niedoszłych kandydatów i odrzuceniu kilku pretendentów do urzędu prezydenckiego. Na końcu pojawiły się protesty związane z długimi kolejkami osób chcących złożyć przed Centralną Komisją Wyborczą w Mińsku pisemny protest wyborczy. We wszystkich trzech przypadkach doszło do przepychanek i aresztowań. Uliczne manifestacje miały miejsce nie tylko w dużych miastach Białorusi – w Mińsku, Homlu, Grodnie, ale również w miasteczkach na prowincji. Media zachodnie sprzyjające opozycjonistom, białoruskie wydarzenia okołowyborcze skwitowały słowami – „Białoruski gniew”, „Białoruś się burzy”.

Warto zwrócić uwagę na dwóch opozycjonistów, których nie zarejestrowała Centralna Komisja Wyborcza. Są to Wiktor Babaryka i Walerij Cepkała. Ten pierwszy był głównym oponentem Łukaszenki. Pod swoją kandydaturą udało mu się zebrać ponad 400 tysięcy podpisów. 18 czerwca milicja finansowa zatrzymała Babarykę za nadużycia finansowe. Ten niedoszły kandydat na prezydenta Białorusi pozostawał kiedyś w dobrych stosunkach z Łukaszenką. Przez 20 lat był prezesem ważnej instytucji finansowej Białorusi – Biełgazprombanku. Drugi niedoszły kandydat – Walerij Cepkała również w przeszłości współpracował z Łukaszenką. Był ambasadorem Białorusi w USA. W jego karierze zawodowej dużo miejsca zajmowały najnowsze technologie branży IT. Oficjalnym powodem niezarejestrowania tego kandydata było niedozwolone finansowanie jego kampanii z zagranicy. Na szczególną uwagę zasługuje blogger-aktywista Sierygiej Ciechanowski, którego w ogóle

nie dopuszczono do kandydowania. Pod koniec maja tego roku trafił do aresztu oskarżony o atak na milicjanta. To on nazwał urzędującego prezydenta Białorusi „karaluchem”. Porównał Łukaszenkę do karalucha z powodu charakterystycznych wąsów prezydenta. Ciechanowski pojawił się w przestrzeni publicznej zaledwie kilkanaście miesięcy temu. Już na wczesnym etapie kampanii wyborczej zawojował internet swoimi klipami filmowymi. Zanim został wideoblogerem, zajmował się różnymi biznesami – m.in. prowadził salon z telefonami komórkowymi. Popularność zdobył nakręcając filmiki krytykujące obecną władzę. Zaczął od nagrania ukazującego wzrost cen podstawowych produktów w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Potem filmiki stawały się coraz ostrzejsze. Odwiedzał małe miejscowości i rozpytywał ludzi, jak im się żyje. Wszystko umieszczał na kanale YouTube o nazwie „Kraj dla życia”. W nagraniach posługiwał się

skiej, w sierpniowych wyborach wystartuje jeszcze trzech niczym się nie wyróżniających kontrkandydatów. Wśród nich jest Sierygiej Czereczien, przedstawiciel małej partycjki opozycyjnej „Gromada”. Jest też Hanna Konopacka, była opozycyjna deputowana białoruskiego sejmiku oraz Andriej Dmitrijew, reprezentant ruchu społecznego „Mów prawdę”.

Przeciętny Polak prawie nic nie wie o Białorusi, chyba że mieszka w przygranicznym terenie lub ma tam rodzinę. Na hasło – Białoruś, pojawiają się natychmiastowo słowa – „reżim Łukaszenki”. Wielka szkoda, bo jest wiele rzeczy, które łączą Polskę z naszym wschodnim sąsiadem. Łączy nas 400-kilometrowa granica. Łączą nas korzenie słowiańskie, wspólna historia, ziemia, na której mieszkali Mickiewicz, Orzeszkowa, Radziwiłłowie. Niewiele Polaków wie, że ten „dziki” Łukaszenka miał swój wkład w podniesieniu z ruin pałacu Radziwiłłów w Nieświeżu. Była to inwestycja wielomiliardowa, porównywalna do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Polskie media jednak nie pokazały uroczystego oddania do użytku dla zwiedzających tego zespołu pałacowego, nad którego odbudowę miał bezpośrednią pieczę właśnie prezydent Łukaszenka. Polacy w większości



językiem rosyjskim – używanym przez zdecydowaną większość Białorusinów. Gdy zbliżały się wybory, Ciechanowski zaczął nawoływać internautów do wyjścia na ulice z „bronią na karaluchy”, co oznaczało że trzeba zabrać ze sobą kaptcie. Na początku maja ogłosił, że chce zostać prezydentem Białorusi. Niecały miesiąc później trafił do aresztu; dlatego nie mógł się zarejestrować. W zastępstwie i w pośpiechu zrobiła to jego żona Swietłana Ciechanowska – osoba niepubliczna, od lat niepracująca, z wykształcenia nauczycielka języka niemieckiego i angielskiego. Szybko zebrała wymagane podpisy i obecnie jest jedną z pięciu kandydatów na prezydenta. Podczas kampanii zbierania podpisów poparcia za jej kandydaturą, na ulicach Mińska i Grodna gromadziły się tysiące ludzi. Sprawa zastępstwa w kandydowaniu na urząd prezydenta kraju nie wygląda jednak poważnie – mąż chce zostać prezydentem, bardzo się stara nim zostać, ale skoro nie może, w kandydowaniu zastępuje go żona – osoba dotąd niezajmująca się polityką. Ciekawe, kto pisze takie scenariusze? Czy to ten sam autor, który wymyślił start aktora komediowego na prezydenta Ukrainy? Wśród pięciu aktualnych kandydatów na prezydenta Białorusi, obok Łukaszenki i pani Ciechanow-

nie interesują się sytuacją społeczną i gospodarczą Białorusi, traktując ten kraj jako rosyjską prowincję. Dzięki mediom Polacy mają zafałszowany obraz rzeczywistości. Białoruś jawi się jako komunistyczny kraj posowiecki sterroryzowany przez satrapę Łukaszenkę. To prawda, że Białoruś jest mocno obciążona sowieckim dziedzictwem, jednak w tej „biednej” Białorusi jest wiele dobrych rzeczy. Białoruś ma własne zakłady motoryzacyjne (w Żodzinie), ma dwie nowoczesne rafinerie, jest jednym z największych na świecie producentów specjalistycznych pojazdów dla górnictwa i budownictwa. I co najważniejsze – zarówno fabryki, jak i media należą, w większości, nie do zagranicznego kapitału, tylko do Białorusinów. Ci, którzy mimo nachalnej propagandy docierają do prawdy o świecie widzą, że w dobie gdy świat zachodni ulega destrukcji cywilizacyjnej i pogrąża się w kryzysie, Białoruś dzielnie walczy o przetrwanie.

Do 2015 r. Białoruś żyła w pełnej symbiozie z Rosją. Było im bezpiecznie, ale biednie. W zamian za to Białorusini przez lata mieli pełne zatrudnienie, niskie opłaty, czyste i bezpieczne ulice. Zmiany nastąpiły po ukraińskim Majdanie i przejęciu przez Rosję Krymu, po którym zachodni świat otoczył ją ostracy-

zmem. Sankcje nałożone wtedy na Rosję oraz gwałtowny spadek cen ropy naftowej zmusił ten kraj do zaciśnięcia pasa. Rykoszetem oberwało się Białorusi. Rosja postanowiła urynkować ceny za gaz i ropę w rozliczeniach z Białorusią, wskutek tego ceny poszybowały w górę. Zyskowne funkcjonowanie rodzimych rafinerii było możliwe dzięki taniej rosyjskiej ropie. Łukaszenka chciał się dogadać z Rosją, ale Putin postawił warunek – obniżyć cenę ropy, jeśli nastąpi „pogłębienie integracji” pomiędzy obu państwami. Łukaszenka nie przyjął tego warunku. Dlatego sytuacja na Białorusi staje się coraz trudniejsza. Rosja nie jest zadowolona z tego, że od kilku lat Łukaszenka stara się ocieplić stosunki Białorusi z Zachodem. Dzisiaj Łukaszenka balansuje pomiędzy Wschodem, Zachodem oraz Chinami. Musi tak robić, bo Białoruś jest małym 9,5-milionowym państwem, bez surowców naturalnych, bez dostępu do morza i bez własnego kapitału. Ponieważ mieszkańcy Białorusi coraz bardziej odczuwają kryzys gospodarczy spotęgowany skutkami koronawirusa, nietrudno jest wywołać niezadowolone społeczne. Kolorowe rewolucje, które wybuchały w przeciągu ostatnich kilkunastu lat w różnych zakątkach świata, pokazały, że są pieniądze i sposoby, by rozbudzić emocje, wywołać gniew ludu i uliczne protesty. Za tymi pieniędzmi stoją konkretni ludzie realizujący sobie znane cele. Wśród nich szczególnie aktywny jest pan Georg Soros finansujący liczne fundacje pod hasłem „demokracji” społeczeństw. Dlatego nie należy się dziwić, że przy okazji wyborów prezydenckich na białoruskie ulice wyszło tak wielu niezadowolonych. W większości byli to młodzi, 20-30-latkowie. Dawniej grupy protestujące na Białorusi liczyły do 100 osób. Teraz wyszły ich tysiące. Mamy do czynienia z pokoleniem młodych ludzi poruszających się w innej przestrzeni medialnej niż ich rodzice i dziadkowie. Pokolenie to w większości nie korzysta z telewizji i gazet tylko z sieci, na której mają swoje grupy społecznościowe. Wyraźnie widać podobieństwo protestów młodych Białorusinów z niedawnymi protestami na ukraińskim Majdanie lub na ulicach Hongkongu. Kto jest inspiratorem tych protestów? Światowe media, zwłaszcza te działające w Polsce, wmawiają nam, że inspiratorem protestów jest Rosja. Czyżby?

Polska ma swój szczególny udział w „demokratyzowaniu” swoich wschodnich sąsiadów. W tym celu w 2007 r. została powołana w Polsce telewizja Bielsat nadająca w języku białoruskim. Oficjalnie celem tej telewizji jest „zapewnienie dostępu Białorusinów do niezależnej informacji”. Jej przekaz opiera się na krytyce rządów Łukaszenki, dlatego do tej pory Białoruś oficjalnie nie uznaje tej stacji. Politolodzy sprzyjający opozycjonistom mówią dzisiaj o przebudzeniu się Białorusinów. Nie ma na to żadnego potwierdzenia, bo na Białorusi nie działają ośrodki badania opinii społecznej. Obecnie obserwowana aktywizacja ulicy oraz ukazujące się w internecie sondaże nie powiedzą, co myśli przeciętny Białorusin. Na pewno chce spokoju i wolałby skromnie żyć, ale u siebie – bez dyktanda zachodnich „przyjaciół”. Śmiem tak twierdzić, bo znam opinie kilku Białorusinów polskiego pochodzenia, którzy cieszą się, że na czele ich państwa stoi silny przywódca. Aleksander Łukaszenka nie kłania się wielkim tego świata, nawet Putinowi. A to że balansuje pomiędzy Zachodem i Wschodem, tylko dobrze o nim świadczy. Mądra dyplomacja wymaga, by rozważać wiele kierunków międzynarodowej współpracy i polityki; bez palenia mostów. Polscy przywódcy chyba o tym zapomnieli.

MIROSLAW ORZECOWSKI

Człowiek wybitny i wybitnie skromny

17 lipca 2020 r., w wieku 80 lat, zmarł w Rzymie Ks. Kardynał Zenon Grocholewski, jedna z najwybitniejszych postaci Kościoła katolickiego, bliski współpracownik Ojca Świętego Jana Pawła II.

Kardynał Grocholewski niespełna rok temu w Kalwarii Zebrzydowskiej mówił podczas uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny: – *Nie możemy dać się zastraszyć (...) Musimy bronić prawdy nawet, gdybyśmy byli za to obrzucani kamieniami. Trzeba wziąć na siebie swój krzyż. Kto go nie bierze i nie idzie za Chrystusem, nie jest godzien swojego Pana! Nie możemy bać się krzyża, trudności, bycia obrażonym, zlekceważonym. To nas nie powinno przerażać, a stać się powodem wzmocnienia – mamy pomagać ludziom nie tylko słowem, ale też modlitwą, ofiarą, krzyżem. Mamy budować Kościół wszystkimi sposobami.* Te słowa można uznać za motto życiowe Kardynała.

18 lipca w rzymskiej Bazylice św. Piotra, pod przewodnictwem kardynała Leonardo Sandriego, wicedziekana Kolegium Kardynalskiego odbyła się Msza św. pogrzebowa za duszę śp. Kardynała Zenona Grocholewskiego. W Eucharystii uczestniczył również Ks. Abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

W homilii, Kardynał Sandri zwrócił uwagę na bogatą osobowość Zmarłego, który całkowicie poświęcił się kapłańskiemu powołaniu. Zaznaczył, że przyjaciele śp. Kardynała Grocholewskiego wielokrotnie podkreślali, że żył on Bogiem, łącząc się z Nim na modlitwie i w codziennej Eucharystii. Dodał, że był on zawsze uśmiechnięty i otwarty.

– *Jego życie było drogą wiary i służby. Był pielgrzymem, który widział ziarna świętości w dziejach Kościoła – mówił Kardynał Sandri i przedstawił życiorys Zmarłego, podkreślając jego służbę w Kościele i watykańskich instytucjach. Na zakończenie, zacytował fragment jego duchowego testamentu, który kończył się słowami: Niech Pan ma litość dla mnie, grzesznika. Wszystkich proszę, by modlili się za mnie. Do zobaczenia w domu Ojca.*

Obrzędy ostatniego pożegnania poprowadził Papież Franciszek. Ojciec Święty w telegramie kondolencyjnym zaznaczył, że Kardynał Zenon Grocholewski dał wielkie świadectwo gorliwości kapłańskiej, wierności Ewangelii i troski o budowanie wspólnoty Kościoła.

W najbliższych dniach trumna z ciałem śp. Kardynała zostanie przewieziona do Poznania, a uroczystości pogrzebowe odbędą się w katedrze poznańskiej.

W związku ze śmiercią Kardynała Grocholewskiego w imieniu Konferencji Episkopatu Polski wyrazi współczucia rodzinie, bliskim i wszystkim tym, których poruszyła Jego śmierć złożył Ks. Abp Stanisław Gądecki, przewodniczący KEP. Z wielkim smutkiem przyjąłem informację o nagłej śmierci księdza kardynała Zenona Grocholewskiego – czytamy. – *Zmarł człowiek wybitny i jednocześnie wybitnie skromny. Przez wiele lat był jedną z ważniejszych postaci w Watykanie i Kościele Powszechnym, jako prefekt Kongregacji Wychowania Katolickiego, wcześniej kanclerz, sekretarz i prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej, najbliższy współpracownik trzech papieży. (...) Człowiek zupełnie nieprzeciętny, który w nieprzeciętny sposób żył i myślał – jako wybitny*

intelektualista, kapłan, profesor i kardynał. Człowiek zupełnie nieprzeciętny, który również w nieprzeciętny sposób umiłował Chrystusa i jego Kościół, którym poświęcił całe swoje życie.

Pociechy płynącej z wiary szukamy dziś w Słowie Bożym powtarzając Chrystusowe słowa, zapisane w Ewangelii wg. św. Jana: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J, 11,25).

Odpoczywaj w pokoju!

Śp. Kardynała Grocholewskiego wspominał Ks. Abp Marek Jędraszewski, Metropolita Krakowski: *Człowiek wielkiej dobroci, wielkiego serca, wielki patriota (...). Z perspektywy Rzymu, patrzył z wielką nadzieją na przemiany, zwłaszcza te, które zapoczątkował św. Jan Paweł II Wielki, gdy chodzi o odnowę życia religijnego i politycznego w naszej Ojczyźnie, ale i w tej części Europy Środkowo-*

stoty w obejściu z najbliższymi, także współpracownikami, i dobroci.

Zenon Grocholewski urodził się 11 października 1939 r. w Bródkach, w województwie poznańskim. Świecenia kapłańskie przyjął w 1963 r. w Poznaniu, po czym przez 3 lata pracował w poznańskiej parafii Chrystusa Króla. Ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu oraz studia prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie zrobił doktorat. Pracę doktorską nagrodzono złotym medalem Ojca Świętego Pawła VI.

Ks. Kardynał został skierowany do pracy w Najwyższym Trybunale Sygnatury Apostolskiej. Po kilku latach został kanclerzem, a później sekretarzem i na koniec prefektem Sygnatury Apostolskiej. 22 grudnia 1982 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł Go do godności biskupa. Od 1991 r., jako arcybiskup, był członkiem komisji studiującej wraz z Ojcem Świętym projekt reformy Kurii Rzymskiej, członkiem Komisji Dyscyplinarnej Kurii Rzymskiej, konsultorem, a następnie członkiem Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych, przewodniczącym Komisji ds.



Papież Franciszek przy trumnie śp. Ks. Kard. Zenon Grocholewskiego

-Wschodniej. Patrzył z wielkimi nadziejami, ale także z niepokojem na to, co działo się w Polsce po 89. roku i zawsze się cieszył, kiedy widział, że sprawy polskiej tradycji chrześcijańskiej w naszej Ojczyźnie, wierności pewnym wartościom i ideałom, mimo trudności, zwyciężają, że Polska zmierza do lepszego jutra – podkreślił Metropolita Krakowski.

Ks. Abp Jędraszewski podkreślił, że patrząc na życie ks. kardynała, to jak postępował w godnościach i urzędach watykańskich, stając się najpierw Prefektem Sygnatury Apostolskiej, a więc Najwyższego Sądu Kościelnego, a potem Prefektem Kongregacji Wychowania Katolickiego, jednej z najbardziej wpływowych i ważnych instytucji watykańskich, to jednocześnie było widać jak on dbał nie o siebie, nie wywyższał się, ale był zatroskany przede wszystkim, aby Chrystus wzrastał w Kościele i w świecie, także w jego życiu osobistym. Tym entuzjazmem apostolskim promieniował na wszystkich – był zawsze pełen zapału i żaru apostolskiego, a jednocześnie człowiekiem wielkiej skromności, pro-

Adwokatów Stolicy Apostolskiej i przy Kurii Rzymskiej, członkiem Papieskiego Komitetu Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, prezesem Sądu Kasacyjnego Państwa Watykańskiego, członkiem komisji prawnej utworzonej do przestudiowania nowego Prawa Fundamentalnego Państwa Watykańskiego. W 1999 r. został mianowany prefektem Kongregacji Wychowania Katolickiego, a 21 lutego 2001 r. Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł go do godności kardynała diakona. – *Dla mnie był to papież, który odegrał wielką rolę w świecie – mówił o Janie Pawle II. – Szkoda tylko, że jego doktryna wciąż jest tak mało znana. (...) A niesie potężny potencjał świętości, wiedzy, nauki dla całego świata. Ja bardzo chętnie wracam do jego tekstów i czasem jestem naprawdę zachwycony, bo odkrywam na nowo jego myśl – mówił Kardynał Grocholewski.*

Był też członkiem Kongregacji ds. Biskupów, prezesem: Papieskiego Działu Powołań Kapłańskich oraz Parlamentarnej Komisji Interdykstrykalnej do Odpowiedniej Dystry-



Śp. Ks. Kard. Zenon Grocholewski

bucji Księży w Świecie, członkiem Kongregacji Doktryny Wiary, członkiem Rady Specjalnej dla Oceanii Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów. Ponadto był Wielkim Kanclerzem Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, Wielkim Kanclerzem Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej, Wielkim Kanclerzem Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamistyki oraz patronem Papieskiego Wyższego Instytutu Łaciny. Był członkiem honorowym Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu, honorowym członkiem stowarzyszeń: Kanonistów Słowacji, Kanonistów Włoskich i Kanonistów Polskich, honorowym obywatelem dwóch miast w Stanach Zjednoczonych: Trenton i Pinceton, Agropoli we Włoszech i Levocy na Słowacji. Odznaczony Medalem Honorowym *Polonia Semper Fidelis* za zasługi dla biografistyki polonijnej, Wielkim Medalem św. Gorazda, będącym najwyższym odznaczeniem Ministerstwa Edukacji w Słowacji za zasługi w dziedzinie rozpowszechniania wiedzy na Słowacji i o Słowacji oraz Wielkim Krzyżem Orderu Zasłużonych dla Chile. Był ponadto doktorem honorowym kilku uczelni: Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu w Passau, Uniwersytetu w Glasgow, Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie, Papieskiego Uniwersytetu Katolickiego w Buenos Aires, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu „Fu Jen” w Taipei na Tajwanie, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Liczne funkcje i urzędy nie przeszkadzały Księdzu Kardynałowi w pracy naukowej. Na szczególną uwagę zasługują publikacje dotyczące prawa małżeńskiego i edukacji. Jako biskup, arcybiskup i kardynał Zenon Grocholewski brał udział w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych z Synodami Biskupów na czele oraz reprezentował Ojca Świętego Jana Pawła II na lokalnych uroczystościach rocznicowych w ponad 20 krajach. Kard. Grocholewski często mówił o wielkim wpływie, jaki miał na niego Jan Paweł II. Podkreślał, że źródłem wielkości Papieża Polaka było życie duchowe. Wspominał pierwszy, spontaniczny wyjazd papieża na Mentorellę. Papież powiedział tam dwie fundamentalne rzeczy: pierwszym zadaniem papieża jest modlitwa, nie nauczanie, organizowanie, reformowanie, oraz, że to jest ona nieodłącznym warunkiem skuteczności jego pracy. – *Jego piękna osobowość znajduje swoje korzenie w jego łączności z Panem Bogiem. Nikt nie może w Kościele wiele zrobić, jeżeli nie jest złączony z Panem Bogiem. Pan Jezus mówił jasno „beze mnie nic uczynić nie możecie”.*

OPRAC. IWONA KLIMCZAK

Zanim nastąpił „cud nad Wisłą”

Na początku lipca 1920 roku naród polski wiedział jedno. Głupia polityka ukraińska Naczelnika Józefa Piłsudskiego jeszcze nie sprowadziła odrodzonego państwa polskiego w czerwoną otchłań, ale znalazło się ono nad krawędzią przepaści. Naród zmuszony został podjąć ogromny wysiłek, by w tę przepaść nie runąć.

Pakt wojskowy z atamanem Petlurą, czyli z Ukraińską Republiką Ludową, podpisany w kwietniu 1920 r., okazał się bezwartościowy. Dlaczego? Po pierwsze, Bogiem a prawdą, Petlura był na Ukrainie nikim, tzn. jego mandat do sprawowania władzy w Kijowie był słabutki. Po drugie, jego armia była mikra liczebnie; było to zaledwie ok. 4 tys. oficerów i kilkanaście tysięcy szeregowego żołnierza, czyli prawie nic.

Ale, niestety, sojusz z Petlurą, do niedawna wrogiem Polski, został zawarty. Jakie były pozycje Polski na Wschodzie? Z końcem 1919 roku wojsko polskie osiągnęło linię rzeki Berezyny. Na północy dotarło do Dźwiny i oswoiło położone na jej prawym brzegu Inflanty Polskie. Tej rubieży należało się trzymać. Od ujścia Berezyny do Dniepru wojsko polskie osiągnęło linię biegnącą skosem do górnego Zbrucza, który od wieków stanowił wschodnią granicę Małopolski. To było w polskich rękach, ten stan polskiego posiadania akceptowaliby bolszewicy. Niestety, Piłsudski nie z nimi zawarł pokój, lecz wszedł w sojusz z Petlurą, stawiając tym samym na bardzo niepewną kartę.

Nie miał w tym zakresie dobrych suflerów. Prawica, także narodowa, czując wstręt do bolszewizmu, głosiła hasła typu „nigdy z nimi nie układać się, bo nas oszukają”. Lewica postulowała zagwarantowanie prawa narodów Litwy, Białorusi i Ukrainy z prawem do niepodległości włącznie.

Przywołuję tu tezę Stanisława Cata-Maciekiewicza, według której z tych ziem Ukraina dla bolszewików była najcenniejsza i z jej posiadania zrezygnować nie mogli, natomiast Białoruś przedstawiała i przedstawia wartość znacznie mniejszą i tak jest chyba do dziś. Głosił on też inny pogląd. Otóż, wśród bolszewików były dwa kierunki polityczne. Jeden, którego rzecznikiem był np. Trocki, głosił potrzebę parcia na Zachód, by całą Europę doprowadzić do stanu, w jakim była Rosja. Drugi kierunek odżegnywał się od eksportu rewolucji na Zachód, by skoncentrować się na polityce wewnętrznej, tj. na budowaniu socjalizmu w jednym kraju, w Rosji, na jej unowocześnianiu, industrializacji i elektryfikacji. Oczy-

wiście przy użyciu ukraińskiego węgla i stali. Ten drugi pogląd reprezentował Stalin. Lenin wahał się pomiędzy jednym a drugim. Wszystko to jest nie bez znaczenia dla „cudu nad Wisłą”, do którego doszło w sierpniu 1920 r. Ale póki co, w lipcu 1920 r. postanowili zaatakować Polskę. I parli na Zachód.

Tymczasem społeczeństwo Polski zaczęło trzeźwieć z euforii po wjeździe wojsk polskich do Kijowa, a nawet, co znacznie groźniej-

mie, która powinna należeć do państwa polskiego i do której nie wolno wpuścić bolszewizmu. Kiedy zaś ruszyliśmy na Kijów, rozproszyliśmy pulki nasze na olbrzymie przestrzenie, które ogarnąć w prawidłowy w wojennym rzemiośle sposób, dostatecznie obsadzić od czoła, zabezpieczyć na skrzydłach wśród ludności obcej i niepewnej było zupełnym niepowodzeniem. Skorzystali z tego znakomicie bolszewicy. Ustupując nam pola bez bitew, bez strat, wciągnęli nas na te wielkie przestrzenie starym obyczajem wojennym rosyjskim, który już dzieciom w szkole powinien być znany. Zarazem zaś przedstawiając nasz pochód na Kijów jako chęć rozbicia Rosji, wykrzesali hasło wojny narodowej i pozyskali dla hord



sze, wpadać w stan apatii, a niekiedy nawet i paniki. W ówczesnej prasie dość szybko pojawiła się trzeźwa ocena przyczyn zaistniałej sytuacji. Ocena ta była jednoznaczna: winien wszystkiemu był Piłsudski. „Rzeczpospolita” w artykule „Ojczyzna w niebezpieczeństwie” pytała: *Jak to się stało, że bolszewickie wojsko rosyjskie uzyskało przewagę nad naszym? Odpowiedź była prosta: Stało się to nie z wewnętrznej siły bolszewizmu, bo tej on nie ma, a w wojsku mniej niż gdziekolwiek, lecz raczej z powodu naszych błędów. Zwrot wywołała nieszczęsna, zupełnie niepotrzebna i na wskroś lekkomyślna kampania kijowska. Przedtem staliśmy mocno na linii (Berezyny) pracowicie wywalczonej i ulepszonej, a twardo trzymanej przez żołnierza, świadomego, że osłania zie-*

zerwonej armii to, czego jej najbardziej nie dostawało, mianowicie współudziału dawnych oficerów carskich i umiejętne kierownictwo, uosobione w okrytej sławą i skupiającej rozbieżne dotąd siły rosyjskie, postaci Brusilowa.

Już od końca kwietnia, gdy nasz pochód na Ukrainę odbywał się po prostu bez oporu przeciwnika, był powód do niepokoju. Już w połowie maja, gdy przyszło tak silne uderzenie bolszewickie na północy jakiego dotąd nie było, zarysowała się pewność, że nieprzyjacieli nie tylko nie jest rozbity i zgnębiony, ale wzmocniony. A gdy przed połową czerwca zaczął się odwrót spod Kijowa, był już najwyższy czas na otwarte ostrzeżenie i nawoływanie do obrony przed wielkim niebezpieczeństwem, czego i wtedy jeszcze niektórzy nie rozumieli

i na co sarkali.

Dzisiaj mówią codzienne sprawozdania wojenne naszego dowództwa wojskowego. Mówią nam one od kilku dni, że nieprzyjacieli, korzystając z naszego cienkiego rozlania się po ogromnej przestrzeni ukraińskiej, wpakował nam na tyły jazdę Budionnego i zmusił do odwrotu znad Dniepru. Mówią nam od wczoraj, że jazda jakiegoś innego Budionnego dostała się na tyły nasze na Wołyniu i zmusza do odwrotu znad Słuczy. Mówią nam dzisiaj, że cofamy się na Polesiu od Mozyrza i Kalenkowicz i że gotuje się także na północy natarcie nieprzyjaciela koło Bobrujska. Jednym słowem Brusilow, korzystając z rozprzestrzeniania naszych sił, zachwiał ścianę wojska naszego, a raz zachwiałwszy, uderza w różnych stronach i pcha nasz odwrót. To jest stan rzeczy na obszarze wojny wschodniej: nieprzyjacieli ma w tej chwili przewagę.

Tak pisała „Rzeczpospolita” na początku lipca 100 lat temu. Wyrażono tu gorzką prawdę, która była taka: dzieci w szkole na temat prowadzenia wojny wiedziały więcej niż Piłsudski. Dlatego niepodległość odrodzonej po 123 latach niewoli Polski oparta była na bardzo kruchych podstawach, aż wreszcie zawisła na cienkim włosku.

Słabemu dowództwu wojskowemu towarzyszył słaby rząd. Co miesiąc niemalże dochodziło do przesilenia gabinetowego. Lewica utworzenie Rady Obrony Państwa uzależniała od utworzenia rządu lewicowego, robotniczo-chłopskiego. Tak więc Polsce dwutorowo zagrażała bolszewizacja: przez najazd z zewnątrz oraz przez wewnętrzną bolszewizację. Daszyński mówił: *my z bolszewikami dogadamy się, gdy sami utworzymy rząd nie panów, lecz robotniczo-włościański.*

Na marginesie, za dostrzeżenie i ostrzeżenie przed zagrożeniem wewnętrzną bolszewizacją kraju w lipcu 1920 r. łódzki dziennik „Rozwój” zapłacił zawieszeniem edycji gazety.

Tymczasem bolszewicy w pochodzie na Zachód forsowali kolejne przeszkody: rzeki, wznesienia, miasta, fortece; słowem wszystko to, co żołnierz Polski w ciężkiej walce osiągnął przez minione półtora roku.

Lipiec kończył się pod hasłem „mężnie zająć prawdzie w oczy”. W tym czasie front zatrzymał się na linii Grajewo-Ossowiec-Kamieniec-Kobryń. Była Kongresówka została już przez bolszewików „napoczęta”. Tu i ówdzie dało się zauważyć objawy histerycznego rozstroju, niepokoju i niewiary we własne siły. Lecz ogólna sytuacja nie dawała powodu do takich objawów. Na dzieją była armia ochotnicza, formowana przez gen. Józefa Hallera. Słowa Roty Hallerowskiej są dziś mało znane. Warto je przypomnieć:

Ostał nam jeszcze w piersi gniew/ i kosa w krzepkiej dłoni./ Za oręż chwycicie! Krew za krew! – Do broni! Czas do broni! Któż by nam doma zostać mógł?/ Tak nam dopomóż Bóg.../ Powstańcie wszyscy! Nadszedł czas!/ Do broni! Haller wzywa – / Któż jak nie on powiedzie nas/ Pęknięte skuć ogniwa?/ Nie shańbi ziemi naszej wróg!/ Tak nam dopomóż Bóg.../ W tysiące koni będziem gnać/ Jak piorun i jak burza –/ Gdy przyszła pora prac – to prac/ Wróg we krwi niech się nurza/ Nie damy ziemi, skąd nasz ród/ Tak nam dopomóż Bóg.../ Cóż stąd, że wokół chytry wróg/ Jak pająk sieć rozsnuwa –/ Pójdziemy w mgłę poleskich dróg/ –Nad nami Haller czuwa,/ Któżby z nas doma ostać mógł!/ Tak nam dopomóż Bóg.../ Po całej Polsce grzmi jak dzwon/ – Nambój i na zwycięstwo!/ I płynie śpiew przed Boży Tron/ Racz nam dać hart i męstwo –/ Nie damy ziemi skąd nasz ród/ Tak nam dopomóż Bóg...

Praca jednoczy ludzi

21 czerwca br. w kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej Ks. Abp Grzegorz Ryś celebrował Mszę świętą w intencji przedsiębiorców.

Uroczystość wiązała się z Dniem Przedsiębiorcy ustanowionym przez Sejm w 2016 r. Metropolita Łódzki w homilii przypomniał słowa Ojca Świętego Jana Pawła II z encykliki „Laborem exencens”: *Praca ma to do siebie, że łączy ludzi.*

Ks. Abp Ryś mówił też o solidarności, która jest jednym z wymiarów pracy: *Jesteśmy do siebie wzajemnie odniesieni na wiele spo-*

sobów, ale praca i przedsiębiorczość to jeden z tych wymiarów rzeczywistości, w której ludzie są zapraszani do jedności. Solidarność jest słowem, które jest w absolutnej opozycji do tego obrazu pracy, która jest miejscem konfliktu.

Jak podkreślał Metropolita Łódzki, *ekonomia nie jest stosunkiem do pieniądza, ale jest stosunkiem do ludzi, bo kluczem jest człowiek i wzajemne relacje, zaś prawem jest dobro ludzi. Należy więc troszczyć się o ludzi, a nie tylko o to, żeby się zgadzał porządek w kasie.*

IKA



JACEK KĘDZIERSKI

Junipero Serra, Apostoł Kalifornii (cz. 1)

Szałość niszczenia pomników ogarnęło wiele miast amerykańskich. Obalono ich wiele, a wśród nich pomnik Junipero Serry. Czym naraził się lewackim aktywistom apostoł Kalifornii, czyżby tym, że był białym człowiekiem? Tak czy inaczej stał się ofiarą nowej odmiany rasizmu, rasizmu czarnego.

Zatoka Monterey uchodzi za najpiękniejszą na Wybrzeżu Kalifornijskim, bo częściowo zachowała jeszcze swą naturalną dzikość, nie tak jak Zatoka San Francisco opasana różnorodnym budownictwem ogromnego miasta. Tu, na wydmach, jak przed wiekami szumią jeszcze aromatyczne sosny pochylone wiatrem od oceanu. W scenerii jak z bajki stoi misyjny kościół San Carlos Borromeo de Carmelo, należący do misji założonej na wybrzeżu w 1770 roku. Prosta fasada z czworokątną rozetą nad portalem, typowo meksykańska, fasada spięta po bokach niesymetrycznie krępych wieżyczkami, raczej sygnaturkami, oto całe dostojęstwo dzwigniętego z ruin kościoła. Niewielki plac, zacieniony rozrosłymi drzewami, tonie w kwiatkach i ozdobnych powojach: franciszkańska bliskość ze światem przyrody, tak jak umiar i ubóstwo, które rządzą wystrojem prostej nawy. W bocznej kaplicy ustawiono na środku sarkofag z odlaną w brązie postacią leżącego na wieku zakonnika, któremu towarzyszą współbracia w pozycji klęczącej i w geście modlitwy za duszę umierającego. Spoczywają w nim szczątki Junipero Serry, apostoła Kalifornii. Obok, w przeszklonym relikwiarzu, widać za kryształową szybą deszczułki z trumny, w której był pochowany w 1784 roku.

W osobie Junipero Serry zbiegają się wątki życia niezliczonej liczby misjonarzy, którzy od XVI wieku przybywali do Ameryki z różnych zakątków Europy, nie tylko z Hiszpanii, by niekiedy z narażeniem życia nieść światło wiary ludom żyjącym jeszcze w okowach pogaństwa. O Indianach kalifornijskich powiadano w XVIII w., że nie znają żadnych praw, żadnej kultury, żadnego Boga. A pomimo to dostrzeżono w nich istoty w pełni ludzkie, godne niewyobrażalnego wysiłku ze strony franciszkańskich łowców dusz, by wydźwignąć ich na wyższy poziom egzystencji, tak duchowej, jak i materialnej. Junipero Serra przyszedł na świat w 1713 roku w miejscowości Petra na Majorce, na wyspie w archipelagu Balearów na Morzu Śródziemnym. Od młodości związał się z tamtejszą stolicą, Palmą, gdzie ten chłopski syn uczęszczał na nauki do zakonnych szkół. To tam dano mu na chrzcie imię Miguel José, które zmienił w czasie profesji na zakonne imię Junipero, być może w nawiązaniu do nazwy wysokiego jałowca, krzewu prawie niezniszczalnego, mogącego rosnąć wszędzie, nawet na pustyni, a symbolicznie sugerującego niezłomność w działaniu tego twardego człowieka. W wieku piętnastu lat został przyjęty na stołeczny uniwersytet nazwany imieniem Rajmunda Lullyego (zm. 1315 r.), barwnej, średniowiecznej postaci, kochanka o złamanym sercu, małżonka, uczonego, ekscentrycznego myśliciela, poety, wagabundy, który przemierzał znaczne obszary Europy, wreszcie pustelnika, a na koniec męczennika ukamienowanego przez Arabów w Afryce za próbę nawracania ich na chrześcijaństwo. Po studiach, które ukończył z najwyższymi wyróżnieniami, młody Serra otrzymał ka-

tedrę filozofii. Przez piętnaście lat zakonnik ten wykladał doktrynę Tomasza z Akwinu, Duns Szkota i innych myślicieli średniowiecznych. Czuł, że nauczanie nie było jego powołaniem. Nie widział się uczonym. Marzył o dalekich ludach, jeszcze nieochrzczonych. Chciał być, jak patron uniwersytetu – misjonarzem. Wysiłki czynione w tym kierunku od dłuższego czasu zostały wreszcie uwieńczone powodzeniem. Od władz zakonnych otrzymał zgodę na wyjazd do Meksyku.



O. Serra odprawia Mszę św. w Monterey, obraz Léona Troussseta, 1877

Miał trzydzieści sześć lat, gdy po wyjątkowo długiej, trzymiesięcznej, morderczej podróży dotarł w końcu do Veracruz w towarzystwie współbrata zakonnego, swego byłego studenta, Palou – jak się okazało – dożgonnego przyjaciela, a później jego biografa.

Po zakotwiczeniu w porcie, bez ociągania się, Junipero ruszył natychmiast do miasta Meksyku przynaglany gorliwością nawracania Indian. W drodze zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego skutki zaciążyły nad całym jego życiem. Podczas jednego z postojów został ukąszony przez jadowitego węża – tak niebezpiecznie, iż ledwie uniknął śmierci. Nigdy nie wyleczona rana sprawiła, że Junipero okulał, i to na trwałe, co w przyszłości miało bardzo ograniczać jego ruchliwość podczas dalekich, pieszych podróży. Z drugiej strony jego dzielność w znoszeniu bólu zyskiwała mu podziw i sympatię Indian. Po krótkiej aklimatyzacji we franciszkańskim kolegium misyjnym San Fernando władze zakonne wyznaczyły go prawie natychmiast do pracy wśród jeszcze nienawróconych Indian z plemienia Pame, należącej do wielkiej rodziny Chichimeków.

Udał się zatem Junipero Serra do Queretaro, do franciszkańskiego klasztoru Santa Cruz, przy którym już w 1683 roku, naśladując przykład z Rzymu, zostało założone pierwsze w Meksyku, ale i w całej Ameryce,

Apostolskie Kolegium do Propagowania Wiary. Tam sposobił się do pracy misyjnej, poznając również mowę swoich przyszłych parafian. Ułożywszy dla nich w ich języku prosty katechizm i zbiór podstawowych modlitw, wyruszył w towarzystwie Francisco Palou przez dzikie góry Sierra Gorda. Po wielu dniach wędrówki dotarł w odcięte od świata doliny, gdzie mógł odnaleźć ślady pracy swych poprzedników sprzed dwóch stuleci, zamordowanych braci z zakonu św. Augustyna. Działalność wśród Indian w Sierra Gorda polegała w pierwszej kolejności na zorganizowaniu osad misyjnych. By takie mogły powstać, należało zachęcić i skłonić Indian do zejścia z gór i osiedlenia się w dolinach, gdzie można było uprawiać ziemię i hodo-

swych ukochanych Indian. Ci zaś, sami zaprawieni do znoszenia wyszukanych katuszy w rytualnych inicjacjach, najbardziej podziwiali w nim dzielność w znoszeniu cierpienia z powodu ropiejącej rany po ukąśnięciu węża. Tak przeto nie w stolicy, która gorszyła go swym bogactwem i próżną ostentacją, lecz pośród najbiedniejszych Indian odnalazł swoje powołanie. Związany jednak ślubem zakonnego posłuszeństwa, pobyt w mieście znosił z cierpliwością jako dopust Boży. Niespełnione pragnienie dotarcia do Apaczów i nawracania tych dzikich ludów na dalekiej Północy rekompensował skrajną ascezą i umartwieniami, w czym doszukiwał się skutecznych środków ekspiacji za grzeszne życie Hiszpanów.

Oto w latach sześćdziesiątych XVIII wieku miasto Meksyk ogarnęła gorączka i podniecenie. Odkryta jeszcze w XVI stuleciu przez Hiszpanów Kalifornia, ziemia do tej pory zaniebawiana przez króla Hiszpanii jako peryferia ogromnego imperium, znalazła się w samym centrum zainteresowania wielkich mocarstw europejskich, Anglii i Rosji, z których każde na własną rękę wysyłało ekspedycje badawcze i kupieckie do zajęcia obiecujących w bogactwa wybrzeży Pacyfiku na odcinku kalifornijskim. Na to Hiszpania nie mogła pozwolić. Wicekról w Meksyku otrzymał z Madrytu rozkazy, by jak najszybciej wysłać w zagrożony rejon posterunki wojska i misjonarzy. Przed Junipero Serrą otwierała się wymarzona okazja powrotu do misyjnego dzieła. Tym razem tę jego gorliwość zaakceptowali przełożeni. Dzięki doświadczeniom, jakie wyniósł z Sierra Gorda, utwierdzali się w przekonaniu, że ten kulejący, słaby, ale gorliwy zakonnik, wówczas zbliżający się do sześćdziesiątki, powinien poradzić sobie w tym arcytrudnym przedsięwzięciu.

I dołączyli go do ekspedycji gubernatora Gaspara de Portoli wysłanego w 1767 r. na Półwysep Kalifornijski, czyli do Dolnej Kalifornii – Baja California – z rozkazem przejęcia w imieniu franciszkanów znajdujących się tam misji jezuitów, pozostawionych bezpańsko po wydalonych z zamorskich dominiów Hiszpanii zakonników Towarzystwa Jezusowego. Po wykonaniu zadania Gaspar de Portola otrzymał rozkaz kontynuowania ekspedycji dalej na północ, aż do Górnej Kalifornii – Alta California – jak podówczas nazywano obszar dzisiejszego amerykańskiego stanu Kalifornia. Ekspedycja podzieliła się na dwie grupy, morską i lądową. Morzem płynęły trzy statki, San Carlos, San Antonio i San José. Junipero Serra, pomimo swego kalectwa, szedł na północ lądem. Towarzyszyli mu trzej współbracia: nieodłączny Francisco Palou, niestrudzony kronikarz wyprawy Juan Crespi i Fermín Lasuén. Do osobistych posług, jako kalece, przydzielono mu piętnastoletniego chłopca indiańskiego. Grupa zakonników i żołnierzy dotarła w okolice dzisiejszego miasta San Diego na granicy USA z Meksykiem w lipcu 1769 r. Tam dowiedzieli się o strasliwym losie ekspedycji morskiej, którą rozproszył szalejący sztorm, a większość załogi powalił szkorbut i inne choroby.

Junipero Serra przystąpił natychmiast do dzieła. Zakonnicy potrzebowali kilku godzin, by założyć misję św. Jakuba – San Diego de Alcalá – i odprawić pierwszą mszę na ziemi kalifornijskiej. Tak rozpoczęło się wielkie dzieło zakładania franciszkańskich misji kalifornijskich.

Wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem

15 lipca 1410 r. pod niewielką wsią Grunwald starły się potężne armie: polsko-litewska i krzyżacka, wspierana przez europejskie rycerstwo. Była to największa bitwa w ówczesnej Europie. Zakończyła się wspaniałym zwycięstwem wojsk polskich pod dowództwem króla Władysława Jagiełły. Zwycięstwo złamało krzyżacką potęgę, ale niestety nie zostało do końca wykorzystane i zagrożenie ze strony Zakonu pozostało, z czasem przekształcając się w pruską potęgę. Mija 610 lat od tego zwycięstwa.

I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki – czytamy w nieśmiertelnych „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza – leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Błędna decyzja Konrada Mazowieckiego

Pełna nazwa zakonu brzmiała: Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego. W Polsce członkowie tego zakonu określani byli mianem Krzyżaków ze względu na noszony na zakonnym białym płaszczu czarnym krzyżem. Zakon powstał w 1190 r. w Ziemi Świętej, szybko przekształcając się w zakon rycerski, którego celem była walka o szerzenie chrześcijaństwa. Gdy utworzone przez krzyżowców w Ziemi Świętej Królestwo Jerozolimskie przegrywało walkę z muzułmanami, Zakon przeniósł się do Europy centralnej.

Zaprosił ich Polski w 1226 r. książę mazowiecki Konrad. Polska była rozbitym na dzielnice państwem, a władcy Mazowsza od północy zagrażali pogańscy Prusowie. Krzyżacy mieli schryścianizować Prusy i tym samym zlikwidować zagrożenie z ich strony. Konrad nadał Zakonowi we władanie Ziemię Chełmińską. Krzyżacy szybko pokonali Prusów, a następnie za pomocą fałszerstwa przypisali sobie własność odebranych Prusom ziem.

To był początek zagrożenia dla Polski

Krzyżacy sprawnie zorganizowali państwo, oparte na sieci ufortyfikowanych zamków, które możemy podziwiać do dziś na Ziemi Chełmińskiej i Powiślu. Stale też powiększali obszar państwa oraz napadali i grabili. Po wymordowaniu Prusów sięgnęli po ziemie polskie oraz Żmudź i Litwę. Wszystko odbywało się oczywiście pod hasłem chrystianizacji.

W 1308 r. Krzyżacy zajęli Pomorze Gdańskie, mimo protestów księcia Władysława Łokietka, który właśnie jednoczył rozbitą na dzielnicę Polskę. Paradoksalnie wspólne zagrożenie krzyżackie w tym pomogło. Zajęcie Pomorza Gdańskiego było ciosem politycznym i gospodarczym. Polska straciła w I połowie XIII w. kolejne ziemie: Kujawy i Ziemię Dobrzyńską. Niestety, nasz kraj był jeszcze zbyt słaby, by zatrzymać skutecznie ekspansję krzyżacką. Zakon mógł liczyć też na poparcie papieża i innych europejskich władców.

Kazimierz Wielki, zajęty umacnianiem państwa polskiego i odbudowywaniem jego siły, zawarł z Krzyżakami „wieczysty pokój”. Otrzymał wprawdzie Ziemię Dobrzyńską i Kujawy, ale we władaniu Krzyżaków pozostało Pomorze Gdańskie i Ziemia Chełmińska.

Ziemie zagrabione odzyskać

Koniec XIV w. to wielkie zmiany w środkowej Europie. Na Kazimierzu Wielkim skończyła się dynastia Piastów, a władzę przejęła królowa Jadwiga z dynastii Andegawenów. Polska i Litwa zawarły unię w Krewie, a litewski władca Jagiełło przyjął chrzest i zasiadł – jako Władysław – na tronie polskim. Chryścianizacja Litwy miała pozbawić Krzyżaków pretekstu do wojny z pogańską Litwą. Ale Zakon był już wówczas na tyle potężny, że nie przejmowano się takimi „drobiazgami”. Nowy władca obiecał wszelkie ziemie zagrabione i straty Królestwa Polskiego oderwane przez czyje ręce i zajęte odzyskać. Warto pamiętać, że formalnie królem Polski była Jadwiga, a Władysław jedynie królewskim małżonkiem.



Unia w Krewie zapoczątkowała rządy dynastii Jagiellonów – okres największej świetności Rzeczypospolitej. Swoistym wstępem do zbudowania potęgi państwa Jagiellonów było pokonanie Krzyżaków.

Wielka wojna i wielkie zwycięstwo

W 1409 r. na zajętej przez Krzyżaków Żmudzi wybuchło antykrzyżackie powstanie. Gdy Krzyżacy szykowali się do odwetowego najazdu na Litwę, Polska zagroziła wojną. Tak zaczęła się Wielka Wojna. Oprócz przygotowań aprowizacyjnych i zbrojnych, Krzyżacy poprowadzili też wielką kampanię propagandową, oskarżając Jagiełłę o tylko pozorne nawrócenie na chrześcijaństwo.

Wojna rozpoczęła się w czerwcu 1410 r. Król Władysław Jagiełło skoncentrował polskie siły, wspierane przez Litwinów, Mołdawian i Tatarów, nad Wisłą pod Czerwińskiem, co dało Polsce efekt zaskoczenia. Krzyżacy spodziewali się bowiem uderzenia w okolicach Świecia. Warto dodać, że wojska Jagiełły przekroczyły Wisłę w nowatorski sposób – przez most „na łodziach”, który dziś nazwiemy pontonowym. Po przekroczeniu Wisły armia zmierzała na Malbork.

Naprzeciw wojsk polskich stanęła armia krzyżacka wspierana przez świetne rycerstwo

zachodniej Europy. Wielka bitwa rozegrała się w okolicach wsi Stębark i Grunwald.

Była to największa bitwa w ówczesnej Europie. Przebieg bitwy utrwalił się nam dziś głównie dzięki powieści Sienkiewicza oraz ekranizacji Aleksandra Forda.

Bitwa miała miejsce 15 lipca 1410 roku, w środku upalnego lata. Wszyscy pamiętamy pewnie ten opis. Król polski ustawił swoje wojsko na skraju pola, w cieniu i – jak przekazują kronikarze – nie spieszył się z rozpoczęciem walki: wysłuchał mszy, pasował rycerzy. Tymczasem przeciwnicy stali w ciężkich zbrojach w pełnym słońcu. Słynna scena z dwoma mieczami przesłanymi przez wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena wydarzyła się naprawdę, jeśli wierzyć Długoszowi: *Do króla przybyli bowiem heroldowie, mówiąc: Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz pruski Ulryk posyła tobie i twojemu bratu (...) przez nas tu obecnych posłów dwa miecze ku pomocy, byś wespół z nim i jego wojskami nie ociągał się i z większą, niż to okazujesz, odwagą przystąpił do boju, a także żebyś się nie krył nadal w lasach i gajach i nie odwlekał walki* – relacjonuje Długosz. Sienkiewicz dodaje kró-

mek, był jedną z najpotężniejszych twierdz ówczesnej Europy, twierdzą niemal nie do zdobycia. Wojska polskie nie było odpowiednio przygotowane do oblężenia, nie posiadało machin oblężniczych, a na wzięcie głodem – popularną metodą zdobywania zamków – nie było szans.

Obie strony rozpoczęły się rokowania pokojowe. Pokój należy uznać jednak za niezbyt korzystny dla Polski, biorąc pod uwagę wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem. Na mocy pokoju w Toruniu, który zawarto w 1411 r., do Królestwa Polskiego wracała Ziemia Dobrzyńska i Żmudź. Reszta zagrabionych ziem pozostawała w rękach krzyżackich, a ich los miał rozstrzygnąć arbitraż.

Państwo krzyżackie wychodziło z wojny osłabione, traciło silną pozycję w tej części Europy, na polach Grunwaldu zginął też młody rycerz, ale nadal było groźnym przeciwnikiem Polski, co było brzemieniem w kolejnych wiekach, gdy po likwidacji Zakonu i przekształceniu go w państwo pruskie zagrożenie rosło w kolejnych wiekach.

Jagielle do końca życia nie udało się odzyskać wszystkich zagrabionych Polsce ziem. Jego dzieło kontynuował syn Kazimierz Jagiellończyk. Po wojnie trzynastoletniej, zakończonej drugim pokojem toruńskim w 1466 r., do Polski wróciło Pomorze Gdańskie z Gdańskiem, Ziemia Chełmińska, a także Malbork i Elbląg. Ten fakt miał fundamentalne znaczenie dla rozwijania gospodarczej potęgi Polski i dla dalszych dziejów Zakonu Krzyżackiego.

Historia państwa krzyżackiego zakończyła się kilkadziesiąt lat później, gdy syn Kazimierza, a wnuk Władysława Jagiełły – Zygmunt Stary przyjął hołd lenny od wielkiego mistrza Zakonu Albrechta Hohenzollerna, który przeszedł na luteranizm i stanął na czele świeckiego państwa – Prus Książęcych. To był początek nowych kłopotów, bo z Hohenzollernów wyrosło silne państwo pruskie, które przez wieki w różnych formach będzie zagrażało Polsce, aż dokona rozbioru Polski.

Zakon Krzyżacki istniał nadal w Niemczech i w monarchii Habsburgów. Istnieje zresztą do dziś i zajmuje się głównie działalnością duszpasterską, medyczną i charytatywną. Nie jest już od dawna zakonem rycerskim.

15 lipca 1410 r. starta została potężna krzyżacka armia. Grunwaldzkie zwycięstwo, choć nie do końca wykorzystane politycznie stało się ważnym elementem budowy potęgi Polski, jej znaczenia politycznego i militarnego, choć nie stało się początkiem trwałego ukierunkowania polityki Jagiellonów na zachód i północ. Zwycięstwo, które przyniosło w ówczesnej Europie niezwykłą sławę polskim rycerzom złamało groźną potęgę Zakonu Krzyżackiego. Stało się też wspaniałym elementem budowania narodowej tożsamości, obecnym w literaturze, filmie, opowieściach i legendach, a przede wszystkim w świadomości wszystkich chyba Polaków. Któż z nas nie widział „Bitwy pod Grunwaldem” Jana Matejki, kto nie zna „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza lub filmowej adaptacji powieści? Warto by Polacy hucznie i radośnie świętowali tę rocznicę wielkiego zwycięstwa, tym bardziej że radosnych rocznic do świętowania w historii Polski nie mamy zbyt wielu.

Szacunek

Szacunek to uznanie wartości czegoś lub kogoś. Jest jeszcze inne, pozamoralne opisanie tego pojęcia: oszacowanie, wycena. Tym nie będę się tu zajmował.

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie wypowiedź pewnego mężczyzny (lat czterdzieści kilka) zamieszczona i omawiana w niemieckim czasopiśmie o nazwie *Mitteilungen* (*Doniesienia*), poruszającego problemy osób z trizomią (zespołem Downa). Człowiek ten uskarżał się, że wiele osób zwraca się do niego *per Ty* i to tylko dlatego, że zauważył w nim cechy zespołu Downa. Ważne jest, że problem ten został opisany przez niemiecką socjolożkę z końcowym wnioskiem, że mówi się do kogoś *ty*, tylko wtedy, gdy się go szczególnie lubi i to należy wiedzieć. Myślę, że to trochę za mało, ale dobre i to. Ważne, że u naszego sąsiada są ludzie, którzy uznają pewne wartości moralne i to należy cenić.

Był jeszcze inny powód do zajęcia się tytułowym tematem. Niedawno czytałem w prasie, że w niektórych szpitalach personel zwraca się do osób starszych i niesprawnych przez *ty*, bo widocznie traktuje się te starsze osoby jak małe dzieci. Osoby te, ze względu na swój stan i sytuację, w której się znalazły, nie mogą właściwie zareagować. I tu dochodzimy do sedna sprawy, że zanika u niektórych członków naszego społeczeństwa poczucie szacunku należnego każdej osobie bez względu na jej stan fizyczny lub majątkowy. To bardzo przykre, że takie fakty mają miejsce.

W dość długim okresie tak zwanego peleru starano się narzucić odgórnie mówienie do obcej osoby *per wy*. Wzięło się to zapew-

ne z upowszechnianej u nas wówczas znajomości języka rosyjskiego i kultury sowieckiej oraz obyczajów, gdzie przyjęty jest językowo ten sposób odnoszenia się do innego człowieka. Pamiętam, że np. milicjanci obowiązkowo zwracali się w ten sposób do obywateli i ten sposób był (nie dość powszechnie) propagowany przez ówczesne środki przekazu. Mimo tej akcji jakoś nie przyjęło się to w społeczeństwie. Z kolei, gdy zaistniała moda na angielszczyznę, gdzie mówi się *per You* (co odpowiada *Ty* lub *Wy*), to np. w Danii już dość dawno temu, zetknąłem się z tym, że taki jest powszechny sposób odnoszenia się. U nas, w dawnej Polsce, był (wśród szlachty) *acan* lub *waćpan/-i*). W międzywojennym okresie w Polsce na listach dość często pisano skrót *JWP*, co miało znaczyć: *Jaśnie Wielmożny Pan/i*. Obecnie jest stosowana forma *Pan/i* i to jakoś funkcjonuje. Ale nie wszędzie. Odnoszenie się *per wy* jest i u nas obecnie stosowane, niestety w debatach sejmowych, gdzie głośno i dobitnie stosuje się ten sposób odnoszenia do posłów, zwłaszcza przez tak zwaną opozycję. Nie można tego akceptować. To nie powinno mieć miejsca. Dziwię się, że zezwala na to Marszałek Sejmu, bo uwłacza to przecież godności urzędu i sprawujących swą funkcję posłów. Odnoszenie się do drugiej osoby zależy więc od okresu czasowego, stosunków społecznych, przyjętych zwyczajów językowych oraz kul-



tury, ale zawsze powinno być wyrazem szacunku dla rozmówcy, bowiem – jak napisałem we wstępie – szacunek to uznanie czyjejś wartości. I nawet, jeżeli ten ktoś jest nieodłączny, obarczony pewnymi wadami fizycznymi lub umysłowymi, to jednak jest osobą i przez to już ma wielką wartość.

Odnoszenie się z szacunkiem, a przynajmniej z odpowiednią łagodnością i przychylnością, rozszerza się często na zwierzęta lub na wszystko co żyje, na całą przyrodę. Wydaje mi się (może się mylę), że co raz więcej osób ma takie nastawienie. Przejawia się to w okazywaniu opieki różnym zwierzętom (np. psom lub kotom branyim ze schroniska dla zwierząt;

działa też tzw. *Animal Patrol*, który uratował już wiele zwierząt; donosi o tym prasa), a także całej żywej przyrody, a więc także lasu, parku, kwiatów. Oczywiście to nastawienie należy upowszechniać a wówczas życie z szacunkiem do wszystkiego, co żyje, stanie się pogodniejsze, szczęśliwsze i łatwiejsze.

Jakoś brak mi stale omawiania tego tematu w kazaniach (a przecież wiąże się to z czwartym przykazaniem), we wszelkiego rodzaju mediach, w rodzinnej rozmowie. Może jednak to nastąpi. Należy mieć nadzieję.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Szwajcaria zostaje monarchią

W Szwajcarii brakuje stanowczo systemu monarchistycznego, z jego wszystkimi zaletami i ...wadami. Nie chodzi mi tu o aspekt komercyjny, lecz bardziej o powagę królewskiego domu. Wszystkie kubki z motywem i inne pamiątkowe przedmioty i tak pochodziłyby z Azji – podobnie jak w Wielkiej Brytanii czy w innych monarchistycznych państwach.

Ale mnie zupełnie nie o to chodzi. Ja mam na myśli raczej jednoczącą funkcję królewskiej rodziny, bo to jest przecież podstawowe zadanie królów i prezydentów wszelkiej maści.

Zalety monarchii widoczne były w Wielkiej Brytanii w czasach wojny. Pojawienie się domu Windsor jednoczyło Brytyjczyków i wyzwoliło wśród brytyjskiego ludu energię patriotyzmu. Ale nawet w czasach pokoju dom królewski może mieć ogromne znaczenie. Bez monarchii Belgia dawno rozpadłaby się z powodu konfliktu między Flandrią a Walonami. A autonomia regionów hiszpańskich byłaby z pewnością znacznie bardziej konfliktowa bez monarchii. Oczywiście nic z tych zjawisk nie można zaobserwować w Szwajcarii, gdzie nigdy nie panował król, a prości chłopcy już od średniowiecza sami decydują o swoim losie. Szwajcarzy politycy to nieznane nazwiska na scenie światowej. Natomiast tradycyjna rotacja głowy państwa przyczynia się dodatkowo do braku zainteresowania za granicą.

Trzeba jednak przyznać, że znalezienie odpowiedniej postaci dla nowej dynastii szwajcarskiej nie jest takie łatwe, jakby się niektórym mogło wydawać. Obcy prawdopodobnie sugerowałiby potomka Wilhelma Tella, jedy-

neg Szwajcara znanego większości obywateli. Jednak zakładając, że Wilhelm Tell w ogóle istniał, trudno jest znaleźć dzisiaj jego prawowitego potomka. Z pewnością król jest jednak potrzebny – taki który by jednoczył kraj, podobnie jak w innych krajach, np. w Polsce król Potocki.

Moim zdecydowanym kandydatem na szwajcarskiego monarchę jest Roger Federer. Jego kariera zawodowa dobiega powoli końca, wkrótce będzie miał dużo czasu i będzie musiał szukać nowych obszarów działalności. Jest pokorny i łaskawy i niewątpliwie ma wytrzymałość, którą głowa państwa musi się dzisiaj wykazać. Mówi płynnie w kilku językach, aha i umie grać w tenisa. Fakt, że robi reklamę dla szwajcarskich firm, świadczy o jego umiejętnościach integracyjnych. Federer dokonał już dwóch ważnych rzeczy, które ułatwią mu przejście do nowej pracy monarchistycznej. Ponieważ jego żona pochodzi z Europy Wschodniej, jego intronizacja pomogłaby zintegrować wszystkich imigrantów, którzy wciąż są obcy społeczeństwu



szwajcarskiemu. Poza tym, druga para bliźniaków u Federerów to chłopcy. Więc po abdykacji Rogera byłoby w Szwajcarii dwóch królów i to byłby ewenement w skali świata. Nie zapominajmy też, że Roger Federer znany jest już teraz na całej kuli ziemskiej pod pseudonimem King Roger, a więc trzeba tylko tę funkcję zinstytucjonalizować.

Może ktoś zapyta, co z demokracją bezpośrednią w Szwajcarii w przypadku wyboru Federera na króla? Co z referendum, wetem i inicjatywą? Odpowiedz na to pytanie jest banalnie prosta. Federerowi jest to obojętne,

on wyrósł w tym systemie i przyzwyczaił się do niego. A to, że chłopcy i mieszcianie decydują sami o sobie, wcale mu nie powinno przeszkadzać. Wprost przeciwnie, król przecież nie jest od rządzenia. A podwładny lud i tak wie lepiej, czego potrzebuje – niech więc sobie rządzi. Poza tym Federer musi ufać swoim poddanym, bo ze swojego sportowego doświadczenia wie, że z publicznością nie ma żartów.

PROF. MIROSŁAW MATYJA

Polska – Rosja – antysemityzm (cz. 2)

W sierpniu 1942 r. podziemna organizacja katolicka Front Odrodzenia Polski, założony przez wybitną pisarkę Zofię Kossak-Szczucką (przed wojną oskarżaną o antysemityzm), wydał apel „Protest”, w którym m.in. czytamy: „Kto milczy w obliczu mordy – staje się współnikiem mordercy... Ginący Żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Pilatów”. We wrześniu 1942 r. powstała, również z jej inicjatywy, Komisja Pomocy Społecznej dla Ludności Żydowskiej im. Konrada Żegoty.

W ciągu dwóch miesięcy udzieliła pomocy ok. 200 osobom, w tym 70% dzieci. W grudniu 1942 r. Komisja została przemianowana na Radę Pomocy Żydom Żegota, w której członkami zostali również przedstawiciele żydowskiego podziemia. Była to jedyna organizacja w skali całego świata, której wyłącznym celem było ratowanie Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego. Rada została afiliowana przy PPP. W jej skład wchodził m.in. Władysław Bartoszewski. Rada otrzymywała pieniądze z budżetu państwa podziemnego, a także od międzynarodowych organizacji żydowskich. Docierały one do Kraju dzięki „cichociemnym” i emisariuszom. Żegota miała także swoje Rady Okręgowe: warszawską, krakowską i lwowską. Jej działalność rozszerzała się w latach 1943-1944 z miesiąca na miesiąc wraz z rosnącymi potrzebami wynikającymi z ucieczek Żydów z transportów, likwidowanych gett czy obozów. Referat dziecięcy Żegoty, z Ireną Sendlerową na czele, udzielił pomocy około 2,5 tys. żydowskim dzieciom z warszawskiego getta. 1,3 tys. znalazło pomoc w polskich rodzinach, 500 w zakładach prowadzonych przez żeńskie zgromadzenia zakonne, kolejne 500 umieszczono w zakładach Rady Głównej Opiekuńczej, 200 w Pogotowiu Opiekuńczym Miejskim, a 100 nastolatków w wieku 15-16 lat trafiło do partyzantki. Praca ta wymagała nie tylko szerokich kontaktów, lecz także umiejętności dotarcia do polskich domów czy zgromadzeń zakonnych, a przede wszystkim zimnej krwi i odwagi, zważywszy na czasy terroru i zagrożenia natychmiastową śmiercią. Poza domami zakonnymi ratunkiem stawały się dwory ziemiańskie i polska wieś. Żegota powołała w 1943 r. referat lekarski, w którym działali zaufani lekarze, często bezinteresownie. Świadczone również pomoc w dostarczaniu leków.

Olbrzymim wsparciem dla Żegoty i tych, którzy zajmowali się pomocą Żydom, była obecność w terenie oddziałów AK, w tym struktur wywiadowczych i kontrwywiadowczych, dywersyjnych i likwidacyjnych, z wyroku PPP likwidującej szmalcowników, donosicieli i agentów niemieckich. Wywiad dostarczał informacji na temat kolaborantów polskich i żydowskich, których następnie likwidowano.

Kierownictwo Walki Cywilnej, komunikatem z 18 marca 1943 r., ogłosiło: „Każdy Polak, który współdziała z ich [Niemców] morderczą akcją czy to szantażując, czy denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okrutne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw RP i będzie niezwłocznie ukarany.”

Biorąc pod uwagę skalę pomocy udzielanej Żydom przez PPP i Rząd RP można powiedzieć, że celem wojny prowadzonej przez Polaków z Niemcami, szczególnie od jesieni 1942 r., stała się także próba uratowania narodu żydowskiego od Zagłady. W dzieło pomocy zaangażowane zostały wszystkie struktury państwa, cywilne i wojskowe; krajowe i emigracyjne: dyplomacja, finanse publiczne, służby propagandowe, sądownictwo i plutony

egzekucyjne. PPP nie było w stanie powstrzymać okupantów niemieckich przed dokonaniem Zagłady, ale niosło pomoc Żydom wpisując ją na listę priorytetowych zadań państwa.

Udział Kościoła i zwykłych Polaków

Możliwość ratowania Żydów była ograniczona wskutek faktu, że niewielu Żydów (5%) decydowało się, tylko w warunkach skrajnego zagrożenia, na opuszczenie getta, co fizycznie było niezwykle trudne, a stosunkowo niewielu Polaków decydowało się na udzielenie im długotrwałej pomocy. Częstszą formą była pomoc doraźna, jednorazowa, ale i taka często bezcenna. Według świadectwa wielu uratowanych Żydów, by mogli oni przeżyć, musieli znaleźć na swojej drodze od kilkunastu do kilkudziesięciu Polaków. Stella Zilbersztajn (po wojnie siostra zakonna) policzyła, że ratowało ją i jej matkę w sumie 65 Polaków katolików. Jan Żaryn szacuje liczbę Polaków czynnie ratujących Żydów na 1 milion.

Według świadectwa przewodniczącego krakowskiego oddziału Żegoty, liczba Żydów ratowanych przez Polaków w latach 1942-1945 mogła sięgać 300 tys., a według wyliczeń wywiadu AK i Delegatury Rządu na Kraj wynikało, że jeszcze w marcu 1944 r. ukrywało się na ziemiach okupowanych przez Niemców do 250 tys. Żydów. W Warszawie ukrywało się wśród Polaków ok. 28 tys. Żydów.

Chlubną rolę w niesieniu pomocy Żydom odegrali ludzie Kościoła katolickiego, biskupi, duchowieństwo, zgromadzenia zakonne, szczególnie żeńskie. A trzeba wiedzieć, że w czasie wojny zginęło ponad 20% (2 tys. z 10 tys.) polskiego duchowieństwa. Spośród 14 biskupów rzymskokatolickich pozostających w kraju co najmniej 12 pomagało Żydom bezpośrednio, ukrywając ich w swoich siedzibach. W ratowanie dzieci żydowskich zaangażowały się 42 żeńskie zgromadzenia zakonne, dając im schronienie w blisko 200 domach zakonnych; w samej Warszawie ukrywano Żydów w 24 domach zakonnych, we Lwowie w 11, w Krakowie w 7. Najbardziej zasłużonym było Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które uratowały ponad 500 dzieci żydowskich i ponad 250 dorosłych Żydów. Zasłużyły się zakony męskie redemptorystów, albertynów i michalitów. 100 Żydów uratował w 1942 r. w Wilnie bł. ks. Michał Sopoćko, spowiednik św. Faustyny Kowalskiej, wystawiając im metryki chrztu. We wdzięcznej pamięci ocalonych Żydów utrwalił się szczególnie proboszcz kościoła Wszystkich Świętych na ul. Grzybowskiej w Warszawie (na terenie getta) – ks. prałat Marceli Godlewski. Światowej sławy lekarz, odkrywca i badacz grup krwi, Polak pochodzenia żydowskiego, mieszkający w getcie warszawskim, prof. Ludwik Hirsztfeld, tak wspomina: „Gdy wymieniam nazwisko prałata Godlewskiego ogarnia mnie wzruszenie. Kochaliśmy go wszyscy, dzieci, starcy”.

Za pomoc udzielaną Żydom zginęło co najmniej tysiąc Polaków, w tym wielodzielne

rodziny, jak Kowalskich, Baranków, Kurów, Ulmów, Skoczylasów, Kosiorów, Wolskich, również Żydzi, których te rodziny ukrywały. Setki kolejnych osób było wywiezionych do obozów koncentracyjnych, czy na roboty przymusowe. Za pomoc udzieloną Żydom Niemcy palili całe wsie. W Ciepeliowie w grudniu 1942 r. spalili żywcem 33 osoby. Warto wspomnieć, że mimo pokazowej egzekucji rodziny Ulmów, mieszkańcy Markowej nie ułękli się i do końca okupacji niemieckiej ukrywali 21 Żydów.

Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata około 26 tys. osób, w tym ponad 6600 Polaków, ale trzeba wiedzieć, że są to tylko ci Polacy, którzy zostali wskazani przez ocalonego Żyda. Liczba świadectw stale rośnie.

Najgłębszym powodem udzielania pomocy potrzebującym, w tym Żydom, była wiara



katolicka obecna w polskich domach, sumieniach i sercach. Dzięki temu treść apeli i instrukcji wydawanych przez podziemie oraz powstających na emigracji dotyczących ratowania Żydów mogła sięgać głęboko w struktury społeczeństwa polskiego.

Historia PPP i Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej jest całemu światu nieznana. Zamiast faktów, dotyczących warunków okupacji niemieckiej na ziemiach polskich dominuje domniemanie, fałszywy obraz, ignorancja i bezzasadne oskarżenia Polaków o współudział w Zagładzie.

II. Antysemityzm w ZSRS

Antysemityzm w ZSRS przybrał wielką skalę, wobec której oskarżanie Polski jest kolosalnym nadużyciem. Antysemityzm w Rosji nie jest zresztą odkryciem sowieckim, bo datuje się co najmniej od czasów carskich.

Rys historyczny

W latach 1880-1910 wystąpiła eksplozja pogromów antyżydowskich. W latach 1881-1884 doszło do ok. 250 pogromów i ekscesów, zaś w okresie 1903-1906 pogromy Żydów popełniono w 64 miastach oraz 626 miasteczkach i wsiach (Wikipedia). Najczęściej odbywały się z poduszczenia Ochrany. Skala pogromów wywołała panikę i masową ucieczkę kilkudziesięciu tysięcy Żydów do Palestyny.

Lenin zwalczał antysemityzm, uważając, że jest on przeżytkiem myślenia burżuazyj-

nego i godzi w trwałość jego reżimu. Ale jego następca zaprowadził antysemityzm państwowy. Stalin grał kartą antysemityzmu w wyrafinowany sposób. W 1928 r. władze sowieckie postanowiły zasiedlić ziemie Birobidżanu na dalekim wschodzie ZSRS ludnością żydowską. W maju 1934 r. powołano tam do życia Żydowski Obwód Autonomiczny, dokąd deportowano wielu Żydów. Już ten fakt wskazuje na hipokryzję doniesień rosyjskich, wskazujących na notatkę ambasadora Józefa Lipskiego, w której mowa jest o, nigdy nierozpoczętej, akcji wysłania Żydów na Madagaskar. A przecież sam żydowski ruch syjonistyczny od końca XIX w. jako główny cel stawiał powstanie państwa Izrael i osiedlenie wszystkich Żydów.

W czasie i po wojnie

Wasilij Grossman w powieści „Życie i los” oddał duszną atmosferę, jaka dla Żydów zapanała w ZSRS już w czasie wojny. Obywatele sowieckich usuwano z pracy, mieszkań i łamano im kariery wyłącznie dlatego, że byli Żydami.

Największe w historii pogromy antyżydowskie miały miejsce w 1942 r.: w Rostowie n/Donem zamordowano 20 tys. Żydów, a w Mineralnych Wodach 7 tys. Świat nic nie wie o tych pogromach, bo nigdy nie zostały upamiętnione. Dopiero niedawno podał tę informację do publicznej wiadomości prof. Andrzej Nowak.

Pogromy te zostały zorganizowane przez Niemców po odbiciu tych miast z rąk Armii Czerwonej w sierpniu i wrześniu 1942 r. metodą znaną z Jedwabnego, przez Einsatzkommando. Niemcy zapędzili do wymordowania Żydów miejscową ludność. I ci ochoczo im pomogli. Poraża skala tych zbrodni popełnionych masowo przez Rosjan i Kozaków, bo inaczej trudno sobie wyobrazić, jak duże musiałyby być jednostki Einsatzkommando, aby w tak krótkim czasie zamordować tak dużo ludzi. Ukrywa się nawet fakt, że ofiarą masowych mordów padli Żydzi. Na pomniku w Rostowie widnieje napis „obywatele sowieccy”.

Stalin nie miał żadnych skrupułów, gdy nakazał NKWD wymordowanie w Kатыniu i w Piątychkach w kwietniu 1940 r. m.in. 438 polskich oficerów pochodzenia żydowskiego. Wprawdzie trudno wprost przypisać Stalinowi odpowiedzialność za czyn o charakterze antysemickim, ale warto zwrócić uwagę na okoliczność, że gdyby Rosjanie wyzwolili KL Auschwitz nie 19 stycznia 1945 r., lecz co najmniej 8-10 dni wcześniej – tuż po „wyzwoleniu” Krakowa, skąd do Oświęcimia jest ok. 70 km (dwa dni marszu), to mogli uratować nie 7 tys., ale znacznie więcej ludzi, bowiem Niemcy nie zdążyliby wyprowadzić 56 tys. więźniów w tzw. marszach śmierci, prowadzonych od początku stycznia. Idąc tym tokiem rozumowania: ile Żydów można było uratować, gdyby Stalin nie powstrzymał na pół roku ofensywy Armii Czerwonej pod Warszawą 1 sierpnia 1944 r. A wreszcie najdalej idąca teza: gdyby nie wszechstronna współpraca Sowietów i Niemiec przed wojną, w szczególności podpisanie tajnego aneksu do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., to do wojny prawdopodobnie by nie doszło, a tym samym 6 mln Żydów zostałoby przy życiu.

Po wojnie wrogość Stalina do Żydów wzrastała z czasem, gdy zdał sobie sprawę z fiaska polityki wspierania ruchu żydowskiego oraz nowo proklamowanego państwa izraelskiego. Wykorzystywanie antysemityzmu stało się normą. Sowieckie życie publiczne „oczyszczano z elementu żydowskiego”.

koniec części drugiej

JERZY NAGÓRSKI

Kościół Mądrości Bożej znów będzie meczetem!

Hagia Sophia, jeden z najpiękniejszych kościołów na świecie, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO, został przekształcony, wbrew wcześniej istniejącym ustaleniom, w meczet. Najwyższy sąd administracyjny Turcji unieważnił dekret rządowy z 1934 roku wydany przez Mustafę Kemala Atatürka, na mocy którego Hagia Sophia stała się muzeum, jako niezgodny z prawem. Po tej decyzji prezydent Turcji Tayyip Recep Erdogan podpisał dekret przekształcający muzeum Hagia Sophia w meczet.

Najwyższy sąd administracyjny Turcji orzekł, że Hagia Sophia, czyli kościół Mądrości Bożej (zwany też Wielkim Kościołem), była prywatną własnością sułtana Mehmeda Zdobywcy, władcy osmańskiego, który w 1453 r. zdobył Konstantynopol (obecnie Sztambuł) i przekształcił kościół w meczet.

Na mocy decyzji prezydenta Tayyipa Recepta Erdogana nadzór nad meczetem Ayasofya – bo tak brzmi jego turecka nazwa – przekazano Dyrektoriatowi ds. Religii. Prezydent zapewnił wprawdzie, że świątynia – święte miejsce dla chrześcijan i największa atrakcja turystyczna Sztambułu – pozostanie nadal otwarta zarówno dla odwiedzających wszystkich wyznań – muzułmanów i chrześcijan oraz tych, dla których jest tylko obiektem do zwiedzania, ale podkreślił, że przekształcenie świątyni w meczet było suwerennym prawem Turcji, a każda krytyka tej decyzji będzie traktowana jako atak na niepodległość Turcji.

Mimo to decyzja tureckiego prezydenta wywołała międzynarodowy sprzeciw, choć trudno oczekiwać, że będzie on skuteczny.

Papież Franciszek stwierdził, że jest bardzo „zasmucony” tą decyzją. Protestuje Świa-

towa Rada Kościołów, która skupia 350 kościołów chrześcijańskich oraz Konferencja Biskupów Katolickich USA. W Atenach i Salonikach wierni wyszli na ulice, by protestować przeciw tej decyzji, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Grecji nazwał przekształcenie Hagia Sophia w meczet „bezbożnym zbeszczeszczaniem”. Protestuje też premier Grecji Kyriakos Mitsotakis, który nazwał decyzję Turcji „obrazą dla cywilizacji XXI wieku”, natomiast kard. Charles Bo, przewodniczący Federacji Episkopatów Azji uznał działania Turków za niepotrzebny zamach na wolność religii i wyznania, który otworzy dawne rany i pogłębi podziały. Zaprotestowało też UNESCO, uznając, że posunięcie Turcji godzi w... „status listy Światowego Dziedzictwa UNESCO”.

W piątek 24 lipca odbyły się pierwsze muzułmańskie modły w Hagia Sophia, które zgromadziły kilka tysięcy muzułmanów. Większość modliła się na placu przed świątynią. Na ceremonię inaugurującą działalność Hagia Sophia jako meczetu został zaproszony... Papież Franciszek.

Początki budowy Hagia Sophia sięgają IV wieku i wiążą się z postacią Konstantyna



Wielkiego. Drewniany kościół Mądrości Bożej jednak został zniszczony, a na jego miejscu wspaniałą świątynię wzniósł Justynian Wielki. Według podania plany budowy cesarz otrzymał od aniołów. Budowa zakończyła się w 537 r. Przez 900 lat Hagia Sophia była największym kościołem na świecie. Zbudowana na planie bazyliki, bogato zdobiona mozaikami, z ponad setką marmurowych kolumn jest żywą historią chrześcijaństwa.

W 1453 r., po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, została przekształcona w meczet. Dobudowano wówczas cztery minarety,

zasłonięto, zamalowano lub usunięto część chrześcijańskich mozaik i fresków. Powstała też przy świątyni biblioteka, loża sułtańska i medresa (szkoła muzułmańska).

W 1934 r. Hagia Sophia została przekształcona w muzeum, podjęto też starania o odzyskanie wyglądu świątyni sprzed działań muzułmanów. Jak będzie wyglądać przyszłość Hagia Sophia jako meczetu, nie wiadomo. Nie ma też gwarancji, że Turcja dotrzyma obietnicy dostępności świątyni dla osób innych niż islam wyznań.

SABINA WITKOWSKA

Myślę, że Bóg pomaga mi napisać dobrą kompozycję

Jego muzykę filmową zna chyba każdy. Ścieżki dźwiękowe z „Misji”, „Nietykanych” czy „Dawno temu w Ameryce” zachwycają i zapadają w pamięć. 6 lipca 2020 r. w Rzymie zmarł w wieku 91 lat Enrio Morricone. Napisał ok. 500 ścieżek dźwiękowych i ok. 100 utworów symfonicznych, 60 filmów z jego muzyką otrzymało nagrody z branży filmowej i muzycznej, sprzedał 70 mln płyt.

Urodził się 10 listopada 1928 r. Jego ojciec był muzykiem, a sam Enrio początkowo łączył talent muzyczny ze sportem, piłką nożną. Do końca życia pozostał zresztą wiernym kibicem Romy.

Skończył Konserwatorium Świętej Cecylii w Rzymie. Muzykę filmową pisał od 1955 r., a od 1958 r. współpracował z radiem i telewizją RAI jako asystent muzyczny.

Sławę przyniosła mu współpraca z Sergio Leone i muzyka do „spaghetti westernów”, jak „Za garść dolarów” czy „Pewnego razu na Dzikim Zachodzie”. Współpracował też z Bernardem Bertoluccim, Brianem de Palmą, Franco Zeffirellem czy znanym brytyjskim zespołem muzycznym Pet Shop Boys. Napisał muzykę do dwóch filmów o Janie Pawle II, a także kantatę na cześć Jana Pawła II „Tra Cielo e Terra”.

W 2007 r. dostał Oscara za całokształt twórczości, a w 2016 r. wręczono mu Oscara za muzykę do filmu „Nienawistna ósemka” w reżyserii Quentina Tarantino.

W 2009 r. wystąpił w Polsce na Festiwalu

Solidarności w Gdańsku, a w 2012 r. w Kielcach otrzymał z rąk Ks. Abp. Gianfranco Ravasio Medal *Per Artem ad Deum* (Przez Sztukę do Boga), przyznawany przez Papieską Radę Kultury.

Był człowiekiem głębokiej wiary. W doborze miał liczne utwory sakralne. Zabiegał też o przywrócenie w liturgii chorału gregoriańskiego. Niezwykle cenił Papieża Benedykta XVI i popierał jego działania w sprawach dotyczących przywrócenia właściwego brzmienia muzyki sakralnej.

– Jestem człowiekiem wiary, ale wiara nie stanowi dla mnie inspiracji podczas tworzenia muzyki – mówił Enrio Morricone w 2009 r. Dodał jednak: – *Myślę, że Bóg pomaga mi napisać dobrą kompozycję, ale to już zupełnie inna historia*

– Bez wątpienia bardzo mu zależało na komponowaniu również muzyki sakralnej, religijnej. – mówił w rozmowie z Radiem Watykańskim Ks. Kard. Gianfranco Ravasi, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury. – *Mówił mi o tym wielokrotnie. Bo wymiar*



duchowy, wiara, były w nim bardzo żywe – powiedział. – *Z drugiej strony przejawem tego wymiaru duchowego była również muzyka sama w sobie, tak jak on ją wyraził, w ogromnej różnorodności stylów, wręcz niewyobrażalnej, jeśli pomyślimy o takich filmach jak «Za garść dolarów» Sergia Leone, potem «Bitwę o Algier», «Ptaki i ptaszyska» Pasoliniego, «Dawno temu w Ameryce», filmy Felliniego, a nawet Hitchcocka. A zatem*

ogromna panorama filmów, wielka różnorodność twórczości, ale jemu zawsze chodziło o wielką muzykę. Bo wierzył, że wielka muzyka jest sama w sobie, zgodnie z jej wielką tradycją, językiem transcendencji. Jest to język, w którym przejawia się tajemnica, również wtedy, gdy jest to muzyka świecka. Piękno muzyki prowadzi nas stopniowo do wieczności i nieskończoności.

TERESA SZEMERLUK

Całe życie dla Polski

2 lipca br. odbyło się spotkanie otwarte Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha. Bohaterem spotkania był Rotmistrz Witold Pilecki, a wykład wygłosiła dr Anna Mandrela, autorka książek poświęconych Rotmistrzowi. Spotkanie sfinansowane zostało przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014- 2020.

Witold Pilecki urodził się w 1901 r. w Ołońcu, w Karelii, bardzo mroźnym miejscu, gdzie podobno trzy pory roku to mroźna zima. Dziadek Witolda Pileckiego został zesłany w głąb Rosji po powstaniu styczniowym, a jego ojciec pracował tu jako rewizor leśny. Matka

ślub. Mieli dwoje dzieci, które żyją do dziś: Zofię i Andrzeja. Jak wspominają, ważna w ich wychowywaniu była wiara, prawdomówność i samodzielność. Pilecki jakby przeczuwał, że wybuchnie wojna, chciał, by dzieci szybko się usamodzielnili. Niedługo byli ze



bardzo dbała o katolickie wychowanie dzieci. By wykształcić dzieci, rodzina przeprowadziła się do Wilna, gdzie Witold rozpoczął naukę i działalność w nielegalnym harcerstwie.

W 1920 r. brał udział w walkach z bolszewikami. Przez kilka lat był nieszczęśliwie zakochany w Kazimierze Daczównie. Chociaż nie chciała wyjść za niego za mąż, to jednak zachowała wszystkie jego listy. To bardzo ciekawe źródło, pokazujące jego duchowość i głęboką religijność, jak np. fragment o pielgrzymce: – *Co do intencji, o którą pytasz, to nie uważam za właściwe pertraktować z P. Bogiem w kupiecki sposób, to znaczy: «Ja dla Ciebie Bożiu pójdę do Kalwarii, a Ty mnie za to daj to i tamto».* Lecz wprost uważam, że tych kilka dni i trochę zmęczenia przyniesionych w ofierze jest bardzo małą częścią wdzięczności za wszystko co od Boga mam. Za słońce, kwiaty, lasy, za przyjemne i przykre, które znosząc stają się lepszym i najwięcej za to zrozumienie właśnie tego, że i przyjemność i zmartwienie w gruncie rzeczy jest dobre, a nie tak, jak tylko niektórzy z musu powtarzają, że «za wszystko trzeba dziękować Bogu», ja to robię z przekonania.

Bardzo ważny w jego życiu był rodzinny dwór w Sukurczach. Był to dwór przekazany przez Domeyków rodzinie Pileckiego. Gdy rodzina mieszkała na terenach rosyjskich, był oddany w dzierżawę i podupadał. W związku z sytuacją rodzinną Witold Pilecki porzucił studia na ASP, by pomóc w odbudowie dworku. W jednym z listów stwierdził, że to też praca nad charakterem. Przywrócił dwór do świetności, czyniąc go centrum lokalnej społeczności.

W jego życiu pojawiła się też młoda nauczycielka Maria z Ostrowskich, z którą wziął

sobą razem, bo w 1939 r. wojna rzeczywiście wybuchła.

Pilecki wziął udział w wojnie obronnej, a następnie przedostał się do Warszawy, by budować konspirację. Wraz z mjr. Włodarkiewiczem założył Tajną Armię Polską. Była to organizacja która miała walczyć z niemieckim okupantem, ale też zbierać informacje o aktualnej sytuacji. Tak narodził się też pomysł udania się do Auschwitz. Na uwagę zasługuje działalność wydawnicza TAP. Wydawano czasopismo o nazwie „Znak”. Pismo przesiąknięte było duchem katolickim, autorzy tekstów wskazywali że chrześcijaństwo jest tym, co może pomóc w okupacyjnej sytuacji, w której z jednej strony zagrażał ateizm, a z drugiej neopogaństwo.

Niedawno obchodziliśmy 80. rocznicę utworzenia KL Auschwitz, warto dodać, że w ostatnich latach coraz mniej się mówi o polskich ofiarach i polskich więźniach, mimo że 14 czerwca został ustanowiony świętem pamięci ofiar niemieckich obozów. W ostatnich latach święto było niemal przemilczane. W tym roku powstał Komitet obchodów 14 czerwca, po to, by przygotować się godnie na 80. rocznicę pierwszego transportu Polaków do KL Auschwitz. Obostrzenia związane ze stanem epidemii to wszystko zaprzęściły i spowodowały, że na teren obozu mogły wejść delegacje dwuosobowe i nadal nie można było wejść z polskimi flagami na drzewcach. Środowiska byłych więźniów co roku walczą o godne obchody 14 czerwca. Pamiętajmy, że obóz był zbudowany właśnie dla eksterminacji Polaków, polskiej inteligencji.

W tych pierwszych transportach było kilku członków Tajnej Armii Polskiej. Latem 1940 r. kierownictwo TAP podjęło decyzję,

by kogoś wysłać do obozu, by dowiedzieć się, co dzieje się w obozie. Wówczas zupełnie nie wiadomo, czym tak naprawdę był KL Auschwitz. Pilecki, który przebywał w obozie pod nazwiskiem Tomasz Serafiński, założył w nim Związek Organizacji Wojskowej, oparty na pięcioosobowych grupach; pierwsza powstała już jesienią 1940 r. Te pierwsze grupy składały się z członków TAP. Prowadziły działalność pomocową dla więźniów, kontaktowały się też z otoczeniem z zewnątrz, w pewnym momencie organizacja konspiracyjna mogła nawet opanować obóz, ale pomocy z zewnątrz było to bezcelowe.

Mało znana historia z obozu dotyczy niemieckiego kapo w obozie, jednego z pierwszych więźniów. Kryminalista Johann Lechenich, przystąpił do grupy Pileckiego i później uciekł z dwoma Polakami, przystąpił do Armii Krajowej, walczył z Niemcami, dostał nawet order Virtuti Militari, został kurierem Pileckiego we Włoszech.

Pilecki uciekł w Wielkanoc 1943 r. Po ucieczce nie pojechał do rodziny, ale przyłączył się do lokalnej AK, licząc, że uda się odbić obóz. Przez pewien czas ukrywał się u prawdziwego Tomasza Serafińskiego, którego dokumentami się posługiwał w obozie, myśląc, że to osoba, która nie żyje.

Brał udział w powstaniu, relacja Pileckiego z walk powstańczych dotąd nie została opublikowana. Warto dodać, że Pilecki jako członek organizacji NIE, której celem była organizacja konspiracji po zakończeniu wojny, podczas okupacji sowieckiej, wziął udział w postaniu mimo zakazu, jaki obowiązywał członków tej organizacji.

Po upadku powstania trafił do Ożarowa i do Ramsdorf, następnie znalazł się w Murnau i we Włoch, w II Korpusie Polskim gen. Andersa. Tam, przy pomocy Marii Szelągowskiej, sporządził najdłuższy opis swoich przeżyć w Auschwitz, słynne Raporty. Pilecki od początku starał się powrócić do Polski. Mógł postarać się sprowadzenie żony i dzieci zagranicę, ale chciał dalej działać w Polsce. Wszystkie dokumenty, które sporządził przekazał

Człowiek w ostatnich chwilach swego życia, jeśli się zechciał zwierzyć szczerze, przyznał zawsze, że tylko to po nim zostało na ziemi wartością trwałą i pozytywną, co dać potrafił z siebie innym ludziom – w tej lub też innej formie. A iluż takich było, co przed śmiercią dopiero stwierdzić zdolni byli, że przez swe całe życie – wciąż oszczędzając serca innym – nie dali nikomu właściwie nic i teraz, odchodząc z ziemi – za sobą zostawili pustkę, a serce, które się wkrótce już tylko w bryłę miało zmienić, w rzeczywistości nieczułą bryłę przez całe życie było.

WITOLD PILECKI

gen. Pełczyńskiemu i trafiły na Zachód. Mówił, że Amerykanie oferowali mu duże pieniądze za raport, ale chciał, żeby pozostały w polskich rękach.

Ciekawostką jest sprawa stopni wojskowych Pileckiego. Okazuje się, że w czasie gdy był gospodarzem w Sukurczach, działał też potajemnie w II Oddziale, tzw. Dwójce, czyli wywiadzie. W 1938 r. otrzymał tam stopień kapitana, ale te awanse były pod pseudonimem. Na wojnę w 1939 r. wyruszył więc jako podporucznik. Za śmiertelną misję w obozie otrzymał stopień kapitana, a więc stopień, który już posiadał. Napisał nawet, że wreszcie sam siebie dopędził. Pośmiertnie został awansowany do stopnia pułkownika przez przy-



denta Kaczyńskiego, ale w obiegowej wiedzy został rotmistrzem.

Pilecki wrócił do Polski pod koniec 1945 r. Chciał utworzyć organizację w oparciu o kolegów z NIE, ale wielu już nie żyło. Grupa, którą założył nie była sformalizowana, nie miała nazwy, żeby utrudnić jej namierzenie. Witold Pilecki zbierał informacje o sytuacji w kraju w różnych dziedzinach życia.

Aresztowano go w maju 1947 r. w mieszkaniu Makarego Sieradzkiego i jego żony, gdzie często przebywał. Najprawdopodobniej trafił od razu Mokotowską do X Pawilonu i był brutalnie przesłuchiwany przez Różańskiego i Łyszkowskiego. Na początku rodzina nie wiedziała o aresztowaniu, później odwiedzała go żona, której powiedział słynne słowa, że *Oświęcim to była igraszka*. Jak podkreślają świadkowie jego postawa w więzieniu pełna była głębokiej wiary. Często modlił się nie zważając uwagi na otoczenie. Wiadomo, że pod wpływem tej postawy jeden z więźniów kryminalnych nawrócił się.

Część grupy Witolda sądzona była w procesie pokazowym, tak jak Sieradscy i Płuzański, część na tajnych procesach, np. żona Płuzańskiego.

Proces rozpoczął się w marcu 1948 r. 15 marca wydano wyrok śmierci. Wiadomo, że był plan wykupienia Pileckiego z więzienia, ale kurierka z pieniędzmi dojechała za późno, już po wykonaniu kary śmierci. Z procesu Pileckiego tylko on otrzymał karę śmierci którą wykonano. Pozostali zostali skazani na

karę śmierci zamienioną na długoletnie wyroki lub na wyroki więzienia. W liście do Bie-ruta Witold Pilecki napisał, że całe życie pracował dla Polski...

Wyrok wykonano 25 maja 1948 r. w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. Zamordowano go strzałem w tył głowy. Do dziś nie odnaleziono ciała. Duże nadzieje wiązano z pracami na tzw. Łączce, ale tam badania się już skończyły. Teraz trwają prace na Polu Mokotowskim i na terenie samego więzienia. Wszyscy wciąż liczymy, że uda się odnaleźć szczątki jednego z tego wielkiego polskiego bohatera i godnie go pochować.

NOTOWAŁA: IKA

Hongkong i kultura

Wielu turystom jadącym do Hongkongu po raz pierwszy wydaje się, że w dziedzinie kultury nie ma on wiele do powiedzenia. Jednak to błędne przekonanie. Potrafi on zachwycić przybyszów różnorodnością i bogactwem życia kulturalnego.

Opera kantońska

W Hongkongu i Makau tradycyjną formą muzyczną jest opera kantońska. Wywodzi się ona z północnej wersji opery pekińskiej, która zyskała popularność na południu w czasach cesarstwa chińskiego i wzrastała wraz ze zmianą panujących dynastii. Opera kantońska to połączenie gry aktorskiej, specyficznego śpiewu w języku chińskim, bogato zdobionych kostiumów, sztuk walki oraz akrobatyki. Charakterystyczne jest noszenie przez aktorów masek bądź malowanie twarzy kredowym białym kolorem. Dzisiaj stopniowo traci popularność. Jednak władze Hongkongu dokładają starań, aby podtrzymać tradycję.

Muzyka współczesna

Młodzi ludzie zdecydowanie bardziej niż operą kantońską interesują się cantopopem – gatunkiem muzyki pop. Cantopop to połączenie angielskich cantonese i pop oznacza po prostu pop w języku kantońskim. Wielu artystów z Hongkongu zdobyło sławę w całej Azji. Ze względu na dużą diasporę Chińczyków z Hongkongu w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ci artyści często występują w tych krajach i nagrywają muzykę z amerykańskimi gwiazdami popu.

Film

Hongkońskie kino zasługuje na uwagę. Oprócz bardzo popularnych w latach osiemdziesiątych i później filmów o sztukach walki z Bruceem Lee, które w zachodnich mediach osłabiły stereotyp mężczyzny z krajów azjatyckich. Uznanie zdobyły hongkońskie dzieła realizmu magicznego reprezentowane m.in. przez obrazy reżysera Wong Kar-Waia. Jego filmy wyróżniają się wizualną i emocjonalną głębią, która zachwyca krytyków na Zachodzie. Produkcja „Spragnieni miłości” – 2000 r. – zasłynęła na całym świecie i spopularyzowała inne prace reżysera. Dzięki temu przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Hongkong odgrywa bardzo ważną rolę w jego filmach. Potrafi on uchwycić i pokazać esencję tego miejsca, ulice ze świetnymi neonami, społeczne niuansy i problemy codzienne wynikające z życia w tak tłumnym kosmopolitycznym, a zarazem bardzo konserwatywnym mieście.

„Upadłe Anioły” (1995 r.) to film, który pozwala zanurzyć się w świat rywalizujących ze sobą chińskich triad oraz poznać ukrytą przestępczość Hongkongu. Z kolei „Chungking Express” (1994 r.) umożliwia odkrycie bogactwa kulturowo-społecznego najbardziej kosmopolitycznego miejsca na ziemi.



Rozważanie

Hongkong to jedno z piękniejszych miejsc, jakie w życiu widziałam. Wspaniałe położenie, bogactwo roślin, gór i morza. Państwo-miasto-wyspa. Różnorodność odczuć, wielka pracowitość tu mieszkających. Precyzja i twórczość w eksponowaniu wspaniałej porcelany. To cieszy. A jednocześnie zastanawia. Ponieważ ludzie tu mieszkający są areligijni. To z kolei smuci. Bo mają przed oczyma tyle wspaniałego piękna. Papież Jan

Paweł II bardzo cenił tę kulturę i często sięgał aby ją przywoływać. Szkoda, że tu pieniądź jest najważniejszy, sukces finansowy – to jednocześnie zastanawia i smuci, bo ludzie tu mieszkający są obdarowani wspaniałymi talentami i tu także wielka tajemnica Pana Boga, który kocha różnorodność i daje szansę wszystkim narodom. To zaskakuje i zmusza do myślenia.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Szkoły katolickie dyskryminowane

Obostrzenia związane z epidemią koronawirusa wpływają realnie na życie ludzi na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych mogą dotknąć funkcjonowania szkół katolickich. W niektórych państwach sytuację wykorzystuje się też do uderzenia w szkoły katolickie. To ma miejsce w Hiszpanii.

W Stanach Zjednoczonych zagrożonych jest likwidacją ok. stu szkół katolickich. Ze względu na recesję gospodarczą wielu osób, które dotknęły skutki ekonomiczne pandemii nie stać na szkoły katolickie, czyli prywatne i płatne, i posyłają dzieci do darmowych szkół publicznych. Szkolnictwo prywatne nie jest w USA subsydiowane.

W związku z tym komisja ds. edukacji katolickiej przy Episkopacie USA, wspólnie z przedstawicielami innych wyznań zaapelowała o pomoc federalną dla rodziców, których dzieci uczą się w szkołach prywatnych. Jak twierdzi Bp Michael Barber SJ, przewodniczący komisji, rodzice powinni mieć wybór, do jakiej szkoły posyłają swoje dziecko.

Jak mówi bp Barber, jeśli twoje dziecko idzie do szkoły niepublicznej nie dostanie dofinansowania na jego edukację. Tymczasem wielu rodziców przez pandemię straciło pracę, a przecież nadal muszą zarobić na jedzenie, na lekarstwa, zapłacić wszystkie rachunki. To sprawia, że nie stać ich już na prywatną szkołę dla dzieci. A ustawa łagodząca skutki koronawirusa, która jest w USA dyskutowana, wyklucza z dofinansowania uczniów szkół prywatnych, czyli aż 10 proc.

wszystkich uczniów w USA. – Uważamy, że to niesprawiedliwe – twierdzi bp Barber – bo ich rodziny zasługują na pomoc, a szkoła publiczna powinna mieć konkurencję, żeby lepiej wykonywać swoją pracę. Warto pamiętać, że same szkoły katolickie oszczędzają podatnikom 20 miliardów dolarów rocznie. Jeżeli uwzględnimy wszystkie szkoły prywatne, ta liczba będzie znacznie wyższa. Zaznaczam, że rodzice dzieci uczęszczających do szkół katolickich również płacą podatki, a więc wspierają szkolnictwo publiczne. I dlatego uważamy, że wszyscy mają prawo do wsparcia na opłacenie czesnego.

W trudnej sytuacji są też szkoły katolickie w Hiszpanii. Subsydiowane dotąd szkoły niepaństwowe nie otrzymują już pomocy. Chodzi o 25 proc. szkół w Hiszpanii. Większość takich szkół prowadzi w Hiszpanii Kościół katolicki. – To decyzja ideologiczna i przejaw wyraźnej dyskryminacji – stwierdza bp Gil Tamayo z Avilii.

– Nauczanie w szkołach subsydiowanych nie jest elitarne, jak niektórzy próbują to wmówić społeczeństwu – piszą nauczyciele w liście protestacyjnym – ale ma charakter społeczny, który jest odbiciem pluralizmu ro-



dzinnego, społeczno-pracowniczego, gospodarczego, ideologicznego, obywatelskiego, kulturalnego i religijnego obecnego społeczeństwa hiszpańskiego. Dlatego wykluczenie go jest wyraźną segregacją, niewłaściwą dla europejskich demokracji, które promują wolność nauczania i ją finansują, bez kompleksów wspierając wolność realnego wyboru. Jest rzeczą oczywistą, że wykorzystuje się słabość partii socjalistów [PSOE], aby poprzeć program skrajnej lewicy partii Podemos.

Bp Luis Arguello, rzecznik Episkopatu Hiszpanii podkreśla, że szkoły katolickie zaoszczędzają państwu miliony euro, ponieważ

koszt nauczania jednego ucznia jest w nich dużo niższy niż w szkole państwowej (escuela publica). Uczą się w nich dzieci z 25 narodowości, imigrantów, z rodzin z problemami lub dysfunkcyjnych. Dlatego wszyscy mają prawo do otrzymania pomocy.

Należy się obawiać, że trudna sytuacja gospodarcza będzie pretekstem do uderzenia w szkolnictwo katolickie także w innych krajach, które na sztandary wzięły sobie walkę z religią katolicką.

PAWEŁ JASZCZAK

Franciszkanie pod opieką Matki Bożej

26 czerwca z klasztoru w Niepokalanowie karetka pogotowia zabrała jednego z braci, który kilka dni wcześniej wrócił z urlopu. Wykryto u niego zakażenie koronawirusem. Jak się okazało, chory brat nie zaraził żadnego ze współbraci, mimo że był zakonnym fryzjerem. Urzędniczka Sanepidu, który informowała braci o wynikach tekstu stwierdziła, że to cud – informują zakonnicy z Niepokalanowa.

Zakażony brat po powrocie z urlopu miał bliski, bezpośredni kontakt z ok. 30 braćmi, kilku z nich ostrzygł. Cała wspólnota spotykała się też na posiłkach w refektarzu oraz kilka razy dziennie na modlitwie.

Po tym, jak brat poczuł się gorzej przewieziono go do szpitala w Warszawie, zakażeni zostali jego także 90-letnia mama oraz brat i bratowa. Klasztor został objęty kwarantanną, a bazylika zamknięta dla wiernych. – *Przeszliśmy w internetowy reżim nabożeństw – stwierdzają franciszkanie – Od współbraci z innych klasztorów, parafian, sympatyków naszego sanktuarium, naszych rodzin i znajo-*

mych otrzymaliśmy wiele wsparcia duchowego i materialnego, za co z serca wszystkim dziękujemy. Wielu zapewniało nas o modlitwie.

Wszyscy bracia zostali przebadani. W sobotę 4 lipca, pierwszą sobotę miesiąca, przyszły wyniki badań. Franciszkanie tak wspominają ten dzień: *Była to najspokojniejsza pierwsza sobota od 4 lat. Nikt nie prosił o poświęcenie dewocjonaliów, chwilę rozmowy, spowiedź. Tak cicho, jak nigdy. Spokojnie można było zjeść posiłek, odpocząć i dalej czekać na »wyrok«.* (...) Na Apel Maryjny wszedł do kaplicy św. Maksymiliana Gwardian klasztoru i ogłasza przez mikrofon: »Wyniki na ko-

ronowirusa wszystkich braci są ujemne. Według urzędniczki SANEPID-u: to jest CUD!«

To zupełnie wyjątkowy przypadek, bowiem nie zdarzyło się, by w tak dużej grupie ludzi, w której doszło do zakażenia jednego z jej członków, nikt się nie zaraził. Jak twierdzą bracia z Niepokalanowa: *Niepokalanowa po raz kolejny pokazała, że troszczy się o swój Niepokalanów. Odbieramy tę łaskę jako znak, że Matce Najświętszej podoba się to, co od kilku lat robimy: pierwsze soboty z zawierzeniem, wspólny Różaniec, nabożeństwa pokutne i Msze święte za grzechy aborcji, pielgrzymki pokutne, czuwania nocne, Wielkie Zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi (którego już za miesiąc odbędzie się czwarta edycja), Sztafeta Różańcowa i wiele innych.*

Niech ta Boża interwencja będzie iskrą, która rozpali nasz Naród nową miłością do Boga i ludzi, i wleje w nasze serca wiarę, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

Tak jak 100 lat temu Maryja przyszła z po-



mocą naszym przodkom, ukazując się bolszewikom i przepędzając ich spod Warszawy, tak niech w naszych czasach przyjdzie nam z pomocą i zwycięży naszych wrogów.

Dziękujemy Wam, że z nami byliście. Polecamy każdego z Was Maryi i życzymy, abyście doświadczali jak dobra i czuła jest nasza Niepokalana Matka.

SAWIT

Rwandyjczyk podpalił katedrę w Nantes

W sobotę, 18 lipca br. rano, w katedrze św. Piotra i Pawła w Nantes wybuchł pożar. Ogień całkowicie strawił barokowe organy z XVII w., które uniknęły zniszczenia podczas rewolucji francuskiej i pożaru świątyni w styczniu 1972 r. Prace rekonstrukcyjne po tamtym pożarze trwały 13 lat.

Oprócz organów 18 lipca zniszczone zostały również XVI-wieczne witraże, stalle (ławki ustawione w prezbiterium przy bocznych ścianach) i obrazy. Szczęśliwie nie ucierpiały zlokalizowane w pobliżu chóru nagrobki księcia Franciszka II i Małgorzaty de Foix, rodziców ostatniej księżnej niezależnej Bretanii, późniejszej królowej Francji, Anny Bretońskiej.

Tydzień później schwytano podpalacza. Okazał się nim 39-letni Rwandyjczyk, który pracował jako kościelny w katedrze w Nantes – poinformował prokurator Pierre Sennes. – *Początkowo zaprzeczał w swych zezna-*

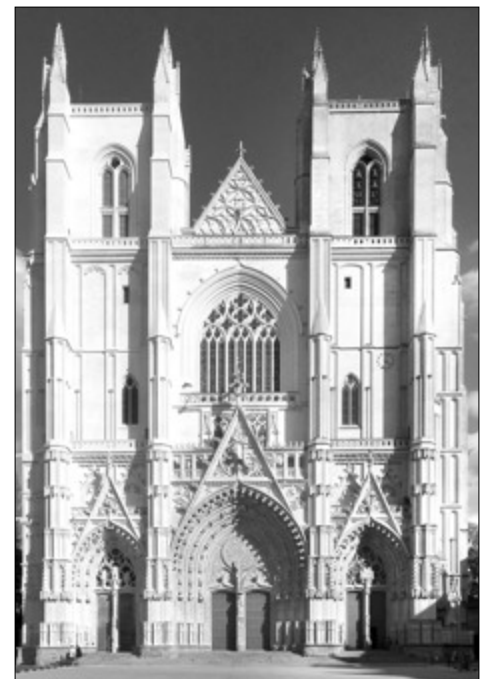
niach, że przyczynił się do pożaru, ostatecznie zeznał, że podłożył ogień w trzech różnych miejscach świątyni.

Motywy działania – jak podkreśla na swej stronie internetowej dziennik „Le Monde” – *pozostają wciąż niejasne.* Gazeta przypomina, że Rwandyjczyk, który otrzymał azyl w Francji przed kilkoma laty, nie był nigdy karany. Od 4-5 lat pracował jako kościelny w nantejskiej katedrze, wykonując różne prace zlecane mu przez archidiecezję. Jak wyjaśnił ks. Hubert Champenois rektor katedry Świętych Piotra i Pawła w Nantes, do obowiązków 39-latką należało zamknięcie katedry po

wieczornych nabożeństwach w dniu 17 lipca.

Mężczyzna został zatrzymany i przesłuchany przez policję bezpośrednio po wybuchu pożaru w związku z podejrzeniem, że mógł go nieumyślnie spowodować. Prokuratura udało się go przesłuchać dopiero 19 lipca, konieczne okazało się bowiem znalezienie odpowiedniego tłumacza. Tego samego dnia Rwandyjczyk został zwolniony. Prokuratura, która doszukała się w zeznaniach składanych na policji i w prokuraturze szeregu sprzeczności, oświadczyła wówczas, że wszystkie niejasności udało się usunąć i w rzeczywistości *nie może być mowy o jego sprawstwie, gdy chodzi o pożar.*

Tożsamość kościelnego z katedry w Nantes, która padła już ofiarą pożaru w 1972 r., nie została ujawniona. Adwokat mężczyzny mecenas Quentin Chabert powiedział, że



jego klient ubolewa na tym, co się stało. Ma ogromne wyrzuty sumienia, a skutki jego działań zdecydowanie go przerosły.

AP

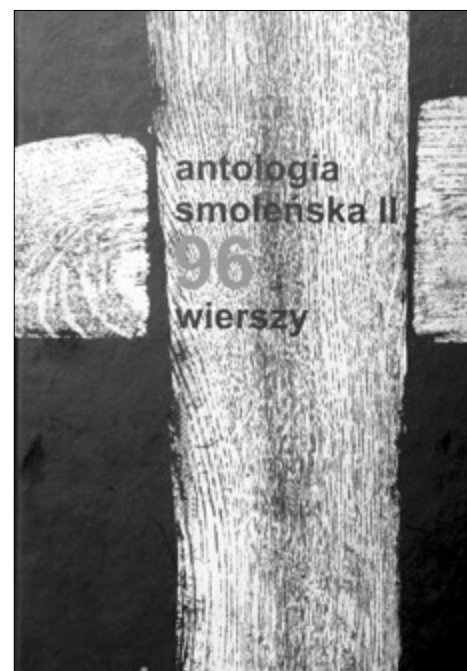
Antologia Smoleńska II

W 10. rocznicę katastrofy polskiego samolotu rządowego pod Smoleńskiem Stowarzyszenie Solidarni 2010 wydało (dzięki finansowemu wkładowi członków Stowarzyszenia) *Antologię Smoleńską II*, na którą złożyło się 96 wierszy będących formą hołdu dla Ofiar tragedii a zrazem wołaniem o prawdę.

Pierwszy, podobny zbiór, zawierający 96 utworów poetyckich (liczba znamienita) ukazał się 5 lat temu. Połowa spośród 44 autorów uwzględnionych w tegorocznym wydawnictwie publikowała także wówczas (m.in. Leszek Długosz, Leszek Elektorowicz, Jan Pietrzak, Marcin Wolski). Przedmowę i tym razem zamieścił prof. Andrzej Nowak podkreślając, że mamy dług wobec tych, którym jako wspólnota coś zawdzięczamy. Ten dług spłacamy pamięcią, stanowiącą sprze-

ciw wobec narzucanego odgórnie obowiązku niepamięci oraz wobec funkcjonowania Kainowej wersji wydarzeń.

Przez teksty poetyckie – nierzadko silnie poruszające, ale zróżnicowane, jeśli chodzi o ich rozmiar, styl wypowiedzi, użyte środki – kwestia pamięci, jako kluczowa, przewija się. *Jeśli pozwolisz, zabiorą ci pamięć/ Lecz jeśli nie pozwolisz – nie wezmą nic* (Justyna Chłap-Nowakowa). Pamięć nie sprzyja zakłamaniam, choć nazbyt często powietrze bywa



lepkie od kłamstwa, by użyć określenia Andrzeja Kołakowskiego. A – jak postuluje np.

Wojciech Banach – *trzeba powiedzieć prawdę.*

Niektórzy autorzy bezpośrednio odnoszą się do szczegółów tragedii smoleńskiej i do tego, że są *setki dowodów potwierdzonych zdrowym rozsądkiem/ i analizami ekspertów* (Aleksander Rybczyński). W wierszu *Pamięci Anny Walentynowicz* mały chłopiec pyta taty, *Dlaczego ma dwa pogrzeby?/ I co to znaczy/ że nosiła w sobie nit z samolotu?*

W omawianej antologii, starannie opracowanej pod względem edytorskim, wzbogaconej (jak poprzednio) interesującymi grafikami Wojciecha Przyłuskiego i zamkniętej posłowiem Ewy Stankiewicz, która pisze m.in. o „długim ramieniu Moskwy”, pojawiają się incydentalnie inne, poza smoleńską katastrofą, wątki tematyczne, w tym Katyń, Wołyń, Powstanie Warszawskie, Polacy w łagrach, Żołnierze Wyklęci. I jest też w wierszu Marty Berowskiej sentencja mająca chyba wymiar ponadczasowy: *kopią Ciebie Polsko kopią/ za to że ośmielasz się istnieć.*

JANUSZ JANYST

Szczęśliwe dzieci w trzeźwych rodzinach

Tegoroczny sierpień pragniemy przeżyć w duchu wdzięczności Bogu za setną rocznicę Bitwy Warszawskiej, zwanej Cudem nad Wisłą, dzięki której Polska zachowała niepodległość, a jednocześnie uratowała Europę przed bolszewicką bezbożną ideologią. Pamięć o zwycięstwach z 1920 roku to nasz patriotyczny obowiązek, a także powód do dumy i do gorliwej walki z wadami narodowymi i z tym wszystkim, co osłabia Polskę – czytamy w Apelu Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych na sierpień – miesiąc abstynencji.

Jak podkreśla Zespół, trzeźwość jest warunkiem rozwoju osoby, rodziny, Narodu i Kościoła. Natomiast problem ten jest lekceważony w przestrzeni publicznej, a alkohol jest powszechnie uznawany za element dobrego świętowania i udanej zabawy. A przecież spożywanie alkoholu osłabia znacząco kondycję zdrowotną Narodu. Jest źródłem wielu chorób, a nadmierne spożywanie alkoholu skraca życie średnio o 16-20 lat. W ciągu roku, przez legalnie sprzedawany alkohol, umiera kilkanaście tysięcy Polaków.

– Wielu naszych rodaków znajduje się na skraju życiowej przepaści. Nie wolno nam milczeć, gdy bliźni, nadużywając alkoholu, dręczą siebie i bliskich, grzeszą i narażają się na wieczne potępienie – apeluje Zespół KEP.

W apelu na sierpień 2020 r. Zespół Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych w sposób szczególny zwraca uwagę na sytuację polskich dzieci, które drastycznie cierpią z powodu pijaństwa i nalogów rodziców, a także same są bardziej narażone na uzależnienia. Stąd też tegoroczne hasło: „Szczęśliwe dzieci w trzeźwych rodzinach”. Należy pamiętać, że w rodzinach z problemem alkoholowym cierpią wszyscy – i ci, którzy nadużywają alkoholu, i ci, którzy pozostają z nimi w bliskim kontakcie. Tych zjawisk szczególnie boleśnie doświadczaliśmy w sytuacji panującej pandemii.

Pijany rodzic jest źródłem niewyobrażalnego cierpienia i udręki dla dzieci, przez co odbiera im wiarę w miłość, niszczy ich poczucie bezpieczeństwa. Blokują rozwój duchowy, moralny i społeczny. Sprawia, że dzieci popa-

dają w biedę materialną, w społeczną izolację, w problemy psychiczne, moralne, duchowe i religijne. W konsekwencji ich życie zamienia się w gehennę, a powstałe w dzieciństwie deficyty utrudniają dorosłe życie.

Coraz więcej liczba nieletnich sięga też po alkohol. Głównym tego powodem są trudności w radzeniu sobie z życiem, sygnalizowane przez bolesne stany emocjonalne. Duże znaczenie mają też zgubne obyczaje, wspierające pijaństwo, a także modelowanie zachowań przez zły przykład dorosłych i nega-

tywny nacisk rówieśniczy. Ta wczesna inicjacja alkoholowa jest dużo częstsza tam, gdzie w rodzinie występuje uzależnienie do alkoholu.

Zespół Episkopatu ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych podkreśla, że małżeństwo i rodzina to pierwsze i najważniejsze środowisko troski o trzeźwość, jak również to pierwsza i najważniejsza szkoła wychowania do trzeźwości. Rodzinę, w kształtowaniu dojrzałej osobowości dzieci, powinna wspierać szkoła. Dlatego priorytetem odpowiedzialnych nauczycieli i wychowawców jest wychowywanie dzieci i młodzieży w oparciu o wartości chrześcijańskie. To nie przekaz wiedzy, lecz tworzenie pozytywnych więzi, ukazywanie konstruktywnych wzorców oraz norm postępowania jest warunkiem skuteczności programów profilaktycznych – czytamy w dokumencie.

Ta troska o dzieci winna być już obecna przed poczęciem dziecka, a w szczególności

w ciąży i podczas karmienia piersią. Picie alkoholu w czasie ciąży może spowodować poronienie lub uszkodzić mózg dziecka, powodując ciężkie i nieodwracalne schorzenia. FAS, czyli Alkoholowy Zespół Płodowy. Jak twierdzą twórcy Apelu, badania przeprowadzone w Polsce dowodzą, że jedna trzecia kobiet w ciąży spożywa alkohol. Każda dawka alkoholu dla nienarodzonego dziecka jest szkodliwa. Zaburzenia związane z Płodowym Zespołem Alkoholowym mają charakter trwały i towarzyszą dziecku do końca życia.

Twórcy Apelu podkreślają, że niezmierne istotne jest stanowienie dobrego prawa i skuteczne jego egzekwowanie. Prawo to bezwzględnie musi chronić najmłodszych obywateli przed uzależnieniami i demoralizacją. Tymczasem wielkim zagrożeniem dla nich jest reklama alkoholu, która zniszczyła już niejedno pokolenie Polaków. Reklamodawcy posługują się bowiem, zdaniem twórców Apelu, manipulacją i kłamstwem.

Jak czytamy w Apelu dobrowolna abstynencja od alkoholu, podjęta w sierpniu przez dorosłych, jest wymownym świadectwem troski o trzeźwość polskiego narodu. To świadectwo z pewnością pomoże wielu osobom uwikłanym w pijaństwo i alkoholizm wrócić na drogę wolności. Jest to też cenny przykład dawany dzieciom, pokazujący im, że można cieszyć się życiem bez substancji, które oszukują i zabijają na raty. (...) Niech jak najwięcej Polaków z odwagą powie: Nie piję, bo kocham. Nie piję, bo chcę dać przykład trzeźwego, odpowiedzialnego życia. Nie piję, bo jestem potrzebny moim bliskim w każdej chwili. Nie piję, bo pamiętam słowa bł. ks. Bronisława Markiewicza, że ten, kto wychowuje dzieci i młodzież, a sięga po alkohol, kto rozpija dzieci i młodzież, ten jest zdrajcą narodu i wiary. Nie piję, bo wiem, że alkohol może zniewolić każdego, bez względu na wiek, płeć, pozycję społeczną czy wykonywany zawód. Nie piję, bo pragnę cieszyć się wolnością, której fundamentem jest cnota trzeźwości.

SABINA WITKOWSKA



➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres nadawcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata PLN

nr rachunku zbiorczodawcy (główny przelew) / kwota słownie (tytuł górnokolumny)

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od:

opcja

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej przebieg

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres odbiorcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata PLN

nr rachunku zbiorczodawcy (główny przelew) / kwota słownie (tytuł górnokolumny)

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od:

opcja

pieczęć, data i podpis(y) zbiorczodawcy

odcinek dla zbiorczodawcy